

## Ze zbioru podań, opowieści i baśni kaszubskich.

### I. Podania i opowieści o zwierzętach.

Wszystkie zwierzęta były pierwotnie ludzie; później zostały zaklęte i zamienione w zwierzęta. Gdy się to stało, zostały one najprzód przez długi jeszcze czas przyjaciółmi ludzi, gdyż pamiętały o swoim pochodzeniu. W ciągu czasu ludzie jednak odepchnęli dużo zwierząt od siebie a te stopniowo dziczały. Tylko zwierzęta domowe zatrzymali ludzie przy sobie, które aż do dnia dzisiejszego są ludzom przychylnie i łaskawe.

\* \* \*

Przeistaczanie się ludzi w zwierzęta trwa w wyobraźni ludu ciągle jeszcze. Zaklęte osoby ukazują się w większej części w postaci rozmaitych zwierząt.

Raz pewnej księżniczce wybrała matka narzeczonego, który dumnej dziewczicy zdawał się być nieodpowiedni, więc go nie chciała. To rozsierdziło matkę srodze, więc ją przeklęła i zaklęła. Ciało księżniczki zaczęło się wciąż kurczyć i ściągać a czarna jej suknia jedwabna porosła czarną delikatną włosienicą. Z księżniczki stał się kret i została nim na zawsze.

\* \* \*

W stawie wsi Zgorzyc<sup>1)</sup> widziano dwie wspaniałe złociste gadziny, które podkładały się z wody do stajen i wysysały krowom mleko. Gadziny te były dwie siostry księżniczki zaklęte przez ojca, starego i oślepego kniazia, z którym obchodziły się bardzo źle i z skąpstwa nawet morzyły go głodem. W innych miejscowościach widują ludzie gady z małą lśniącą koroną. Kto te posiadzie, będzie bogaty i szczęśliwy.

\* \* \*

<sup>1)</sup> Schorch na wyspie Rujnie.

W Torątach<sup>1)</sup> żyła dziewczyna, która po swojej babuni odziedziczyła czarodziejski rzemyk. Ten miał taką moc, że ile razy dziewczyna go przepasała zamieniał ją w zająca. W postaci tej naprzykrzała się ona kilkakrotnie pewnemu leśniczemu. Ile razy on jednak strzelił na zająca, śrut zawsze odbijał się od jego włosienia. Ale on zmiarkował, że coś w tem niesamowitego, więc nabił strzelbę gwoździem z trumny a gdy zając zjawił się a on strzelił do niego, ugodził go w tylną łapkę. W tej chwili znikł zając a przed nim stała dziewczyna prosząc go ze łzami w oczach o pomoc. Miała ona ciężko zranioną nogę. By wzbudzić miłosierdzie u leśniczego, wyznała mu wszystko, obiecując, iż tego więcej nie uczyni. Przez pewien przeciąg czasu dotrzymała obietnicy, lecz gdy rana na nodze zagoiła się, wróciła znowu do swego przyzwyczajenia. W pobliskiej wsi Zubow służył jej kochanek za parobka. By często i bez przeszkody mogła przychodzić do niego, brała swój rzemyk opasując się nim. Parobek nic o tem nie wiedział. Raz, gdy jego oblubienica zjawiła się w postaci zająca koło niego, zanim zdołała przybrać kształt ludzki, porwał za drąg i uderzył nim zająca silnie. Trysnęła krew. Ze łzami w oczach wyznała mu wszystko, lecz on potępiając czarodziejstwo, zerwał z nią stosunek. Kulawą pozostała odtąd do śmierci.

Na Pomorzu zjawiają się trzynożne zające. Są to ludzie. Można je zabić gdy się nabije strzelbę srebrną groszówką. Śrót i kule są bezskuteczne. Raz pewien strzelec wypalił groszem na trzynożnego zająca, zamienił się w chmurę dymu i znikł.

\* \* \*

Na Rujnie wiedzą ludzie, że dawniej dużo bab umiało przybierać postać wilka i wilkołaka. W starych czasach opowiadano na wyspie dużo o tem. Wilkołaki robiły ludzkości dużo szkody. Koło wsi Jarnic<sup>2)</sup> krążył wilkołak posiadający moc przybierania rozmaitych postaci. Napadał on nocą obory owiec. Pasterz kilka razy strzelał do niego, lecz kule odlatywały od jego sierci. Raz nabił pasterz strzelbę gwoździem z trumny i czyhał w nocy na wilkołaka. Ten jednak zmiarkował na co się zanosi, więc przybrawszy postać ludzką, zbliżył się do niego i rzekł:

— Przecież mnie nie zechcesz zastrzelić!

Pasterz tak się zląkł zjawiska, że strzelbę upuścił na ziemię, a sam umknął. Odtąd wilk nie kradł więcej owiec z obory.

---

<sup>1)</sup> Trent. Regersdorf 14.

<sup>2)</sup> Jarnitz.

Na wyspie Uznojmie stał pewien chłop z swoim parobkiem nad brzegiem rzeki Swinny. Widzą oni, jak wprost ku nim płynie wilk. — Parobek miał żelazne widły i rzucił się z niemi na wilka, którego przebił śmiertelnie. Jakżeż byli obydwaj zdziwieni, gdy zabitego wilka wyciągnęli z wody. Była to żona chłopca, która zamieniła się w wilka.

Na Pomorzu wierzy lud, że wilkołaki są ludźmi, którzy mogą się zamieniać w wilków.

W wsi Peest służył parobek pochodzący z miejscowości Mycynowic<sup>1)</sup>. Miał on narzeczoną. Z tą szedł raz do swojej wsi rodzinnej, by odwiedzić rodziców. Po drodze szli przez las. Tu poszedł parobek na stronę, jak mówił, dla zaspokojenia potrzeby. W tej chwili stał przed dziewczyną wilk, który skoczył na nią i rozszarpał jej nową spodnicę. Wołała strwożona na ratunek narzeczonego po jego imieniu chrzestnem i w tej chwili stał już przed nią. Wtem spostrzeża, że on ma w zębach kawałeczek z rozszarpanej jej spodnicy. Teraz wiedziała, że wilkiem był jej sam narzeczony. Taki zdjął ją lęk, iż po trzech dniach była trupem.

We wsi Niclin<sup>2)</sup> napadali wilcy konie. Najbardziej bali się pasterze wilkołaków, szczególnie trzech, dwóch wilków i jednej starej wilczycy. Wilcy gonili konie, a wilczyca je kąsała. Jednym z wilków był parobek pewnego chłopca. Raz leżał ten parobek za piecem i spał. Nadchodzi syn gospodarza i chłopiec jeszcze i woła do ojca:

— „Patrz ojcze, jaki kosmaty, długi i czarny ogon ma nasz Janek“.

Parobek miał w jednym miejscu rozdarte spodnie i widać było przez nie ogon wilczy. Gdy chłop to ujrzał, przybiegł z siekierą i bez namysłu odrąbał mu ogon. Parobek zbudził się, zeskokczył jak wściekły i potargał szaty na gospodarzu. Od tego czasu przestał zamieniać się w wilka i wdzięczny był gospodarzowi za ten czyn.

\* \* \*

Raz chciał Swantowit brodzić na koniu przez morze na wyspę Bornholm. Wtedy konie miały oczy na kopytach. Dlatego rzecze rumak do boga:

— „Oczy moje zaleje i zgryzie słona woda!“

---

1) Mützenow.

2) Nitzlin.

Bóg więc rozkazał, żeby odtąd konie miały oczy na głowie. I tak się stało. Miejsce, gdzie dawniej konie miały oczy, znaczne do dnia dzisiejszego. Wszystkie konie mają tam małe rogowate narośla.

Pewien parobek koński chciał wiedzieć co jego konie o nim myślą, dlatego schował się w noc noworoczną w stajni pod żłób. Gdy północ wybiła, porozwizały się łańcuchy i uzdy a zwierzęta chodziły wolno po stajni i opowiadały sobie zdarzenia ubiegłego roku. Rozmawiały następnie o złym parobku, który wywija wciąż biczem a mało daje im obroku. W tem krzyknął parobek: „Dam ja wam zaraz!“ dobywając bicza. Ale konie zaczęły go kąsać i wierzgać bijąc go kopytami na śmierć. Tak dzieje się wszystkim, którzy w noc noworoczną przeszkadzają koniom w ich obradach.

\* \* \*

W Podmieniu<sup>1)</sup> koło Swantowa, na wyspie Rujnie, mieszkała w starych czasach kobieta, która miała siedmoro dzieci, same dziewczątka malusieńkie. Ubierała je piękniutko a wszystkie jednakowo miały pstre katanki i czerwone czapeczki na głowie. W wielki piątek poszła matka do kościoła zostawiając dzieci w domu. Za piecem miała spory woreczek napelniony jabłkami. Chciała je popołudniu zanieść chorej matce, by je ugotować i pokrzepić ją niemi. Gdy dziewczątka spostrzegły woreczek z jabłkami, rzuciły się na nie i zjadły wszystkie. Wraca matka z kościoła i widzi, co dzieci nabroili. Ogarnia ją wielki gniew i zaczyna kłać niezważając na wielki piątek:

— „Jak myszy rzuciliście się na jabłka. Dam ja wam!... bogdaj stałyście się myszami!“

Na raz zamieniają się dziewczątka w myszy pstre i poczynają biegać po izbie. Wchodzi parobek a one wybiegają przez drzwi otworzone w pole, potem w las. Matka goni za nimi ile jej sił starczy, woła, krzyczy, załamuje ręce z rozpaczy, ale wszystko na darmo: myszek z czerwonymi główkami dopędzić nie może. Przybiegają myszki nad staw. Stoją chwilkę na brzegu i oglądają się za matką, potem skaczą do wody i nikną. Matka skamieniała ze strachu. Nocą wypływają pstre myszki ze stawu i pieją pieśń o siedmiu młodzianach, którzy kiedyś wybawiają ich z zaklęcia.

\* \* \*

---

<sup>1)</sup> Podmin.

**Koń i wół.** Razu pewnego chciał Zbawiciel przekroczyć rzekę. Woda była głęboka, więc ją przejść nie mógł. Na brzegu stoi koń i wół. Pan Jezus rzecze do konia:

— „Pójdź ku mnie i przeniesz mnie przez rzekę!“

Koń odpowiada:

— „Nie mogę, bo się muszę wprzód napaść do syta“.

Wtedy mówi Pan Jezus do woła:

— „Chodź ty do mnie i pomóż mi dostać się na drugi brzeg rzeki“.

Wół posłuchał i przeniósł syna Bożego przez wodę.

Gdy byli na drugim już brzegu, powiada Pan Jezus:

— „Za karę, że koń był leniwy i nieposłuszny, niechaj tylko raz w rok naje się do syta; wół zaś niechaj będzie zaraz syty, gdy choć trochę zerwie paszy“.

Tak też pozostało. Gdy koń chce więcej, aniżeli raz w rok najeść się do syta, zaczynają go boleć szczęki.

\* \* \*

**Jesiotr.** Miał on dawniej taką samą paszczkę, jak inne ryby. Był atoli większym jeszcze jak szczupak żarłokiem. Potrzebował zjeść mnóstwo innych ryb, by się nasycić. Szczególnie lubiał on zjadać śledzie, które mu najlepiej smakowały, a tak żarł je bez miary, iż nareszcie zaczynało ich ubywać. Na to zakazuje Bóg jesiotrowi, by nie żarł tyle i poskromił swoją nadzwyczajną pożądlivość. Ale on rozkazu Bożego nie usłuchał i robił swoje dalej. Teraz zaszył Bóg jesiotrowi paszczę a pod nią przeciął mu dziurę w szyji, przez którą odtąd przyjmuje on pokarm. Nitkę, którą mu Bóg zaszywał paszczkę, widać teraz jeszcze wiszącą u jesiotra.

\* \* \*

**O niedźwiedziu i myszym króliku.** Jednego dnia napotyka niedźwiedź w lesie gniazdo z młodymi myszami królikami czyli strzyżkami. Witają go głośnym świergotem. Niedźwiedź ofuknął ich, że tak krzyczą, lecz one zawodzą jeszcze głośniejszabwbiając swoich rodziców, którym się skarżą, że niedźwiedź ich ciężko obraził. Rodzice uspokoili swoje potomstwo, obiecując mu, że się zemsczą na niedźwiedziu. Tym sposobem przyszło do wojny. Myszy królik zgromadził wszystkie zwierzęta, które latać umieją i utworzył z nich wielką armię. Komarów wysłał na zwiady i na czaty. One siadły sobie pod liść drzewa i nikt ich nie widział. Tymczasem niedźwiedź zebrał sobie wojsko, złożone ze wszystkich czworonożnych zwierząt, robiąc lisa dowódczą. Ten mówi im:

— „Jak długo będę ogon trzymał do góry, możecie śmiało postępować naprzód“.

Słowa te usłyszały komary i doniosły o tem myszemu królikowi, który natychmiast wysłał swego trębacza, szerszenia, z tajnym rozkazem. Szerszeń poleciał i ukłął lisa pod ogonem. Lis stulił ogon między nogi i umknął. Gdy to ujrzały inne zwierzęta, pouciekały wszystkie, zanim jeszcze przyszło do bitwy. Niedźwiedź musiał przybrać pokorną minę i prosić myszego królika o pokój.

\* \* \*

**Sielawy w wielkiem Belzkim jeziorze<sup>1)</sup>.** Na lesistych brzegach tego jeziora, na granicy wsi Witowa<sup>2)</sup>, wznosił się zamek polskiego starosty, który miał prześliczną, jak gwiazdę, córkę. O rękę jej starała się cała gromada rycerzów. Między nimi był jeden okazały mąż, mający jednak oszpeconą nogę, dlatego młoda Polka, pomimo jego zalet, dała mu kosza. Postanowił on atoli dojść do celu a to w drodze zakładu, licząc na to, że ojciec panny, jako smakosz i łakotnik da się złapać. Jakoż przy hulaszczej biesiadzie założył się z starostą, że mu przedłoży tak smaczną potrawę, jakiej jeszcze nie jadł w życiu. Zakład szedł z jednej strony o rękę pięknej starościanki, z drugiej o dobra konkurenta, leżące tam gdzieś za wodą. Konkurent ten był dyabeł, którego przynęciły wdzięki panny. Następnego nocy wyruszył on do dalekiego jeziora — zdaje się w Sabaudyi i przyniósł stamtąd sielawy. W ciągu dalekiej podróży przedziurawił mu się worek z rybami a te, gdy właśnie przełatywał przez Belzkie jezioro, zaczęły mu w wielkiej liczbie wypadać do pięknej i czystej wody. Przytem zdarzyło się dyabłu jeszcze inne nieszczęście. Kucharz bardzo zawołany, na którego on liczył, zachorował niespodzianie i tak nie pozostało mu nic innego, jak samemu wziąć się do przyprawiania sielaw. Chociaż dyabeł był w wielu rzeczach bardzo sprytny, doskonałym kucharzem nie był. Zamiast sielawy piec lub wędzić, ugotował z nich wcale nie szczególną potrawę. Rybak starosty złowił w jeziorze zaraz z rana kilka sielaw zgubionych. Ludzie starosty sporządzili je atoli daleko lepiej, aniżeli dyabeł i przedłożono mu smakołyk z jego własnych ryb. Biedny dyabeł przegrał zakład. Chcąc się atoli zemścić, zanim odleciał do piekła, wziął pełen wór kamieni, by zasypać Belzkie jezioro. Lecz i to mu się nie udało. Worek bowiem przedarł się, a kamienie spadły gęstym deszczem na całą okolicę. Z największą

<sup>1)</sup> Bözligsee. Wschodnie Pomorze.

<sup>2)</sup> Wittfelde okręg bąbliki (Bublitz) na wschodnim Pomorzu.

wściekłością wysypał resztę kamieni nad swoją straconą posiadłością za jeziorem. Sielawy rozmnożyły się w jeziorze a ztąd przez rzeki i potoki dostały się do innych jezior w okolicy.

*Volksgarten 1864. str. 671. (E. Russ. d. Märinek).*

\* \* \*

**Kania.** Gdy miły Bóg stworzył ptaki, zwołał je wszystkie razem i rozkazał im wyczyścić jeden staw, by miały czystą i dobrą wodę do picia. Tylko kania wzbraniała się pomagać przy robocie, by nie powalać piękne swe pierze i nogi. Za to ukarał ją sprawiedliwy Bóg, iż nie śmie odtąd pić wody, gdy ma pragnienie, z potoków, strumieni i stawów. Gdy podczas posuchy wszystkie inne ptaki lecą pić wodę do potoków i stawów, spragniona kania krąży w powietrzu rozwodząc żale, gdyż i na drzewach i kamieniach wody nie znajduje.

\* \* \*

**Bociany.** Gdy bociany opuszczają w jesieni wyspę Rujnę, odlatują w dalekie, dalekie kraje, dokąd człowiek tylko rzadko kiedy dociera. Tam nie żyją one w postaci ptaków, lecz, skoro tylko przybędą, zamieniają się w rzeczywistych i prawdziwych ludzi, tylko żywią się, jak przedtem, żabami, myszami i owadami. O tem przed wielu laty przekonał się naocznie jeden rujnański żeglarz, którego straszna burza przydybała na morzu i pędziła przez tygodnie w nieznane świata strony aż dopokąd okręt jego nie rozbił się i wraz z załogą nie zatonał. On sam dostał się szczęśliwie do dalekiej ziemi bocianów. Gdy tu ujrział pierwszych ludzi, będąc strasznie zgłodniały, prosił ich, żeby mu dali co jeść i co pić. Chętnie uczynili zadość prośbie jego, stawiając przed nim dużą misę napełnioną żabami i myszami. Gdy żeglarz z zdziwieniem zapytał ich, co ma z tem robić, na to oni odrzekną:

— „Gdy jesteście u was w gościnie, nie dajecie nam także nic innego do jedzenia, jak żaby i myszy“.

To zdziwiło żeglarza jeszcze więcej, więc zapytał ich dalej, ażali byli już kiedy na Rujnie. Nie wiedział on bowiem zawsze jeszcze, kto byli mieszkańcy tego kraju. Więc opowiadali mu, że każdej wiosny zamieniają się w bocianów i przesiedlają się na północ, gdzie pozostają przez całe lato. On właśnie przybył do tego ich plemienia ludowego, które spędza lato na wyspie Rujnie. Znali ją doskonale: ziemię i ludzi, jego, żeglarza, także. Bociany dopomogły mu później do powrotu na wyspę.

Na Rujnie przynosi małe dzieci tylko w lecie bocian, w innych porach roku zaś łabędź. Duże kawały granitu, znajdujące się na wybrzeżu półwyspu Jasmody, zowią mieszkańcy Zaścienic<sup>1)</sup> „kamieniami łabędzimi“. W tych leżą małe dzieci zamknięte. Gdy dziecko pyta matki, z kąd przychodzą dzieci, otrzymuje zwykle odpowiedź:

— „Z kamienia łabędziego. Otwiera się go kluczykiem i ztamtąd przynoszą dziecko“.

Inni opowiadają, że za tymi kamieniami ukrywają się łabędzie i że stamtąd przynoszą dzieci. Jeszcze inni powiadają, że dzieci leżą pod „Boskim kamieniem“<sup>2)</sup>. Jest to potężny kawał skały na wybrzeżu koło Zaścienic. Jestto główny „kamień łabędzi“, chociaż w tej okolicy znajduje się ich wzdłuż wybrzeża znaczna liczba. Inne podobne kamienie zowią się „bocianiami“. Taki „bociani kamień“<sup>3)</sup> znajduje się na rujnańskim półwyspie Witowce<sup>4)</sup> koło miejscowości Brzegi<sup>5)</sup>. Na tym kamieniu suszy bocian małe dzieci, gdy je wydobyl z morza. Potem dopiero przynosi je matkom do domu. „Bocianimi kamieniami“ zowią także małe, okrągławe, płaskie kamyki czarnego lub mlecznobiałego koloru. Dzieci rzucają je sobie po za głowę, prosząc wówczas boćka o braciszka lub siostrzyczkę.

Na właściwym P o m o r z u nie wolno bocianowi nic złego robić. Wielu z nich wychodzi co roku do Egiptu, gdzie są ludźmi, posiadającymi cudowne siły. Wiedział o tem dobrze jeden chłop z okolicy Kołobrzegu. Na stodole u niego było gniazdo bocianie a ponieważ ptak był złamał sobie skrzydło, więc chłop wziął go do izby i pielegnował, dopokąd nie mógł w jesieni odlecieć na wędrowkę. Żona i córka chłopca były okropnie skąpe. Żal im było pokarmu dla ptaka, natomiast poszturkiwały i z powodu bociana dokuczały samemu chłopu. Na przyszły rok bocian nie wrócił. Gdy już odtąd upłynęło było sporo czasu i niewiasta ta spoczywała w grobie, zapanował głód w kraju, gdzie już spotrzebowano wszystkie zasoby zboża. Chłop ów bogaty wybrał się do Danii po zboże.

---

<sup>1)</sup> Wieś i miejsce morskich kąpiel na wymienionym półwyspie wyspy Rujny. Po niemiecku: Sassnitz.

<sup>2)</sup> Pod Goryniem (Göhren) wystercza niedaleko brzegu kawał skały zwany dziś po niemiecku: „Bugskam“, „Busskahm“ albo „Buhskamen“ i „Uskuahn“ a więc także „Boski kamień“. Niektórzy widzą w tych „Boskich kamieniach“ szczyt kultu boga rozkazującego morzom i wiatrom. Tu przynoszono im ofiary.

<sup>3)</sup> Po niemiecku: „Adeborstein“, z dolno-saskiego narzecza: bocian = adebor.

<sup>4)</sup> Wittow.

<sup>5)</sup> Breege.

Burza zaskoczyła go na morzu i gnała jego okręt Bóg wie gdzie. Przebył dużo niebezpieczeństwa, w końcu pojmano go jako jeńca wojennego i powieziono do Afryki. Tu byłby zaginął, gdyby się nie był ujął za nim jeden możny pan. Nosił on rękę w przepasce jedwabnej i wyglądał bardzo blado. Przydybał on chłopą w wielkiej nędzy na gościńcu, pozdrowił go uprzejmie jako starego znajomego, wziął go z sobą do gospody, pielęgnował go i pokrzepił. Zdziwiło to chłopą nie mało, że go znał, więc zapytał go, zkąd go zna. Na to pan ten odpowiedział, że on mu niegdyś świadczył dużo dobrego. Potem zapytał chłopą:

— „Czy wasza żona i córka suszą wam jeszcze tak głowę, jak dawniej?“

Teraz dopiero połapał się chłop z kim ma do czynienia. Bocian, był to ten sam, co się gnieździł u niego na stodole i miał złamane skrzydło, wsadził go na okręt i wyprawił do domu. Przy pożegnaniu darował mu dla córki jedwabną czerwoną chustkę. Kazał mu, żeby podczas podróży uwiązał ją na maszcie, gdyż ma ona moc zażegnania burzy na morzu. Gdy będzie w domu, niechaj da ją swojej córce w upominku od niego jako od starego znajomego. Chłop wrócił szczęśliwie na Pomorze nie doznawszy w drodze żadnego wypadku. Gdy córce jednak obwiązał piękną chustkę na szyji, buchnęły z chustki płomienie, które spaliły mu córkę na czarny węgiel.

\* \* \*

**Jaskółki.** Na Rujnie uważają je za najlepszych zwiastunów dobrej lub złej pogody. Gdy one latają wysoko w powietrzu, niezawodnie będzie dobra i piękna pogoda; szybują przy ziemi lub trzepoczą się trwożliwie w około: przyjdzie pewno deszcz lub burza. Gdzie się jaskółki gnieźdzą, tam przebywa szczęście a wszystko złe trzyma się stamtąd daleko. Gospodarze wszyscy cieszą się, jeśli jaskółka ulepi sobie gniazdko pod strzechą ich domu albo w stodole lub stajni. Ułatwiają jej to, jak tylko mogą. Kto odgoni jaskółkę, zabije ją lub zniszczy jej gniazdko, tego trafi nieszczęście. Kiedy nadchodzi zima skupiają się młode i stare jaskółki, by razem przezimować. Nie odlatują one jednak do obcych krajów na południe, jak sądzą powszechnie, lecz pozostają w kraju i przezimują na dnie morza. Gdy się skupi gromadka jaskółek, usiada na łodydze lub suchej gałązce, gdy jedno lub drugie płynie wodą i toną pomału w morze. Na dnie morza odbywają sen zimowy a z wiosną wynurzają się znowu na światło dzienne.

\* \* \*

**Jaskółki morskie.** Dusze żeglarzów i majtków, gdy ich śmierć zaskoczy na morzu lub jeziorze, przechodzą w ciała jaskółek wodnych. Gdy ptaki te, znużone długim lotem, usiadają na reji<sup>1)</sup> okrętu, niech Bóg uchwaja, żeby im kto zrobił co złego. Byłoby to zbrodnią i wielkim grzechem.

\* \* \*

**Myszy królik i sowa.** Pewnego czasu postanowiły wszystkie ptaki urządzić lot na wyścigi i tego obwołać swym królem, który wzleci najwyżej. Rozpoczęły się więc gonitwy latania. Natężyły się wszystkie, ile im tylko sił starczyło, by wzlecieć jak najwyżej; bocian zwyciężył wszystkich i już miał świat ptaszy oddać mu pokłon jako królowi swojemu, gdy wtem nagle mały myszy królik, który dotąd trzymał się w ukryciu pod piórami ogona bocianiego, wzlatuje ponad bociana i woła:

— „Król — ja! król ja!“

Świat ptasi oburzony tem oszukaństwem, skazuje myszego królika na śmierć. Lecz jemu udaje się uciec na ziemię i tu skryć się w myszej dziurze<sup>2)</sup>. Przed jej otworem ustawili ptaszkowie strażnika z największymi oczyma, mianowicie sowę, by ta wszystko dobrze widziała i spełniła wyrok na małym złoczyńcu. Sowa objęła wprawdzie poruczony jej urząd, jednak zmęczona lataniem na wyścigi, było jej wkrótce niemożliwem nie zdrzemnąć się i oczu nie zamknąć. Owszem zdjął ją mocny sen. Z chwili tej skorzystał myszy królik, by wysliznąć się z myszej dziury i przez pokrzywy i płoty umknąć dalej. Król ptaków pociągnął sowę za nieostrożność i niedbalstwo do odpowiedzialności bardzo surowej, skazując ją na zawsze na wygnanie.

Na Pomorzu istnieje tak samo jak na Rujnie powyższe podanie, z tą różnicą, że ptacy obwołują królem orła nie bociana a myszy królik skrywa się tu analogicznie pod skrzydłami ogonowemi orła i ponad niego wzlatuje nagle do góry. Dlaczego na Rujnie nie orzeł, lecz bocian jest królem ptaków, pochodzi to ztąd, że tam orłów wcale teraz niema. Przed laty kilkudziesięciu gnieździła się na stromym kredowym brzegu Arkony para orłów. Była to ostatnia orla para na Rujnie.

\* \* \*

<sup>1)</sup> Tycz czyli żerdź, do której uwiązane są żagle.

<sup>2)</sup> Ztąd prawdopodobnie pochodzi jego nazwa. Podanie to rujnańskie dowodzi zarazem, że ptak ten w zaginionem narzeczu rujnańskiem zwał się zupełnie tak samo myszym królikiem, jak w gwarze polskiej.

**Kurek i kokosza.** Szedł raz kurek z kokoszką na wędrówkę i znaleźli oni robaczka. Kurek zjadł robaczka i udławił się nim. Kokoszka poszła do morza. Morze daj wodę! Komu wodę? Kurkowi wodę. Kurek leży, ledwo dysze.

A morze rzekło: „Ja nie dam rychlej wodę, aż dostanę od lipy liść. Lipo daj liść! Komu liść? Morzu liść. Morze da wodę. Komu wodę? Kurkowi wodę. Kurek leży, ledwo dysze.

A lipa rzekła: Ja nie dam rychlej liścia, aż dostanę od wieprza kłó. Wieprzu daj kłó! Komu kłó? Lipie kłó. Lipa da liść. Komu liść? Morzu liść. Morze da wodę. Komu wodę? Kurkowi wodę. Kurek leży i ledwo dysze.

A wieprz rzekł: Ja nie dam rychlej kłó, aż dostanę od krowy mleka. Krowo, daj mleka! Komu mleka? Wieprzowi mleka. Wieprz da kłó. Komu kłó? Lipie kłó. Lipa da liść. Komu liść? Morzu liść. Morze da wodę. Komu wodę? Kurkowi wodę. Kurek leży, ledwo dysze.

A krowa rzekła: Ja nie dam rychlej mleka, aż dostanę od kosarzów siana. Kosarze, dajcie siana! My nie damy rychlej siana, aż dostaniemy od pani podwieczerek. Pani, daj podwieczerek! Komu podwieczerek? Kosarzom podwieczerek. Kosarze dadzą siana. Komu siana? Krowie siana. Krowa da mleka. Komu mleka? Wieprzowi mleka. Wieprz da kłó. Komu kłó? Lipie kłó. Lipa da liść. Komu liść? Morzu liść. Morze da wodę. Komu wodę? Kurkowi wodę. Kurek leży, ledwo dysze

A pani rzekła: Ja nie dam rychlej podwieczorku, aż nie dostanę od klucznicy kluczków. Klucznico, daj klucze! Komu klucze? Pani klucze. Pani da podwieczerek. Komu podwieczerek? Kosarzom podwieczerek. Kosarze dadzą siana. Komu siana? Krowie siana. Krowa da mleka. Komu mleka? Wieprzowi mleka. Wieprz da kłó. Komu kłó? Lipie kłó. Lipa da liść. Komu liść? Morzu liść. Morze da wodę. Komu wodę? Kurkowi wodę. Kurek leży, ledwo dysze.

A klucznica rzekła: Ja nie dam rychlej kluczków, aż nie dostanę od gęsi jaj. Gęś, daj jaja! Komu jaja? Klucznicy jaja. Klucznica da klucze. Komu klucze? Pani klucze. Pani da podwieczerek. Komu podwieczerek? Kosarzom podwieczerek. Kosarze dadzą siana. Komu siana? Krowie siana. Krowa da mleko. Komu mleko? Wieprzowi mleko. Wieprz da kłó. Komu kłó? Lipie kłó. Lipa da liść. Komu liść? Morzu liść. Morze da wodę. Komu wodę? Kurkowi wodę. Kurek leży, ledwo dysze.

A gęś rzekła: Ja nie dam rychlej jaj, aż nie dostanę od zmlócków owsa. Zmlóckowie, dajcie owsa! Komu owsa? Gęsi owsa. Gęś da jaja. Komu jaja? Klucznicy jaja. Klucznica da klucze. Komu

klucze? Pani klucze. Pani da podwieczorek. Komu podwieczorek? Kosarzom podwieczorek. Kosarze dadzą siana. Komu siana? Krowie siana. Krowa da mleko. Komu mleko? Wieprzowi mleko. Wieprz da kłó. Komu kłó? Lipie kłó. Lipa da liść. Komu liść? Morzu liść. Morze da wodę. Komu wodę? Kurkowi wodę. Kurek leży, ledwo dysze.

A zmłocki rzekli: My nie damy owsa, aż dostaniemy od pana piwo. Panie, daj piwo! Komu piwo? Zmłockom piwo. Zmłocki dadzą owsa. Komu owsa? Gęsi owsa. Gęś da jaja. Komu jaja? Kluczniczy jaja. Klucznicza da klucze. Komu klucze? Pani klucze. Pani da podwieczorek. Komu podwieczorek? Kosarzom podwieczorek. Kosarze dadzą siana. Komu siana? Krowie siana. Krowa da mleko. Komu mleko? Wieprzowi mleko. Wieprz da kłó. Komu kłó? Lipie kłó. Lipa da liść. Komu liść? Morzu liść. Morze da wodę. Komu wodę? Kurkowi wodę. Kurek leży, ledwo dysze.

A pan rzekł: Ja nie dam rychlej piwa, aż dostanę od zduna dzban. Zdunie, daj dzban! Komu dzban? Panu dzban. Pan da piwa. Komu piwa? Zmłockom piwa. Zmłocki dadzą owsa. Komu owsa? Gęsi owsa. Gęś da jaja. Komu jaja? Kluczniczy jaja. Klucznicza da klucze. Komu klucze? Pani klucze. Pani da podwieczorek. Komu podwieczorek? Kosarzom podwieczorek. Kosarze dadzą siana. Komu siana? Krowie siana. Krowa da mleka. Komu mleka? Wieprzowi mleka. Wieprz da kłó. Komu kłó? Lipie kłó. Lipa da liść. Komu liść? Morzu liść. Morze da wodę. Komu wodę? Kurkowi wodę. Kurek leży, ledwo dysze.

A zdun rzekł: Ja nie dam rychlej dzbana, aż ziemia mi nie da glinę. Ziemia dała glinę, zdun dzban, pan piwo, zmłocki owsa, gęś jaja, klucznicza klucze, pani podwieczorek, kosarze siana, krowa mleka, wieprz kłó, lipa liść, morze wodę i kurek wyzdrowiał. Potem kurek z kokoszką szli dalej.

---

### Jak kurek i kokoszka chciały jechać do Rzymu i kurek cesarzem a kokoszka cesarzową chciała zostać.

Powiada kokoszka do kurka:

— „Co myślisz, mój kurku, gdybyśmy oboje pojechali do Rzymu, ty został cesarzem a ja cesarzową?“

— „Byłobyto“ — odpowiada kurek — „wcale nie źle. Gdybyśmy tylko wiedzieli, jak jechać do Rzymu“.

— „A o drogę dopytamy się“. — rzecze kokoszka — „Zrobimy sobie małą kolasę z łup orzechowych a zaprzęgniemy do niej myszy“.

— „Dobrze“, — mówi kurek — „tak zrobimy“.

Zrobili sobie mały powóz z łupiny orzechowej i zaprzęgli do niego myszy; wsiedli do powozu oboje i pojechali do Rzymu.

Gdy trochę ujechali nadlatuje wrona i krzyczy:

— „Kurku i kokoszko, a dokąd wy to jedziecie?“

— „A“ — rzecze kokoszka — „chcemy jechać do Rzymu; kurek chce być cesarzem a ja cesarzową“.

— „Weźcie mnie z sobą“ — woła wrona — „będę u was za kucharkę“.

— „Nie możemy“ — odpiera kokoszka — „koniki są małe a powozik słaby“.

— „Ależ weźcie mnie z sobą“ — prosi wrona — „jak konikom będzie za ciężko, będę od czasu do czasu leciała“.

— „Dobrze“, — powiada kurek — „wprawdzie koniki nasze małe a powozik słaby, lecz gdy będziesz na przemian leciała — proszę siadać!“

Tak przybyła im w podróży do towarzystwa wrona.

Ujeżdżają kawał drogi aż tu nadlatuje gołębicą.

— „Kurku i kokoszko, a dokąd wy to jedziecie? — pyta ich.

— „Jedziemy — mówi kurek — do Rzymu; ja chcę zostać cesarzem a kokoszka cesarzową, wrona dędzie u nas służyła za kucharkę“.

— „A ja — powiada gołębicą — będę u was pokojówką; weźcie mnie także ze sobą“.

— „Nie — odeprze kokoszka — małe nasze koniki nie będą mogły nas wyciągnąć“.

Na to kurek:

— „Pokojówki potrzeba nam, jeśli będziesz przy nas leciała, dobrze!“

Gołębicą zgodziła się, a prosiła tylko, by się mogła przysiąść, gdy będzie bardzo zmęczona.

Jadą dalej. Wtem nadlatuje wróbel i pyta się:

— „Kurku i kokoszko, dokąd to wy zdążacie?“

Wrona odparła:

— „Chcemy jechać do Rzymu; kurek będzie cesarzem, kokoszka cesarzową, ja u nich kucharką a gołębicą pokojówką“.

— „Weźcie i mnie z sobą — prosi wróbelek. — Będę u was za niańkę“.

— „Wprawdzie nasze koniki małe a powozik słaby, lecz ty jesteś także mały i lekki, więc wsiadaj“ — rzecze kurek.

Jadą co raz dalej aż tu zabiega im w drogę lis. Rzecze on do nich:

— „Jak się masz kochany kurku i luba kokoszko, a dokąd wam tak spieszno?“

— „Jedziemy — powiada kurek — do Rzymu“ — i przybiera obronną postawę.

Wrona dodaje:

— „Kurek chce tam być cesarzem a kokoszka cesarzową, ja będę u nich kucharką, gołębica pokojówką a wróbel niańką.

— „A znacie wy — pyta lis — drogę do Rzymu?“

— „Nie — pieje kurek — drogi nie znamy. Ale myszki już nas tam zawiozą“.

— „Będziecie się błakali Bóg wie gdzie i nakładali drogi, jeśli nie wiecie, któredy jechać trzeba“ — powiada lis dobrodusznie.

— „Cóż robić!“ — mówi kokoszka.

— „Ja — rzecze lis — znam drogę bardzo dobrze i chętnie wam ją wskażę. Patrzcie, droga idzie przez tę górę tam, gdzie widać dziurę. Musicie wjechać w nią i przejechać górę, ja wam dopomogę“.

Idzie więc lis naprzód a całe towarzystwo zdąża za nim: kurek, kokoszka, wrona, gołębica, wróbel i małe myszy i wjeżdżają wszyscy do dziury.

Lis milczał dopokąd wszyscy nie byli już w dziurze. Wtedy obraca się prędko i zamyka otwór dziury a do nich odzywa się w te słowa:

— „Teraz mam was u siebie, każdy otrzyma odemnie zasłużoną nagrodę. Ty kurku, budzisz mnie zawsze ze świtem. Chcę ci za to zapłacić“.

I *szwabs* odgryzł mu głowę.

Zwraca się teraz do kokoszki i mówi do niej:

— „Ty kokoszko, znosisz zawsze jaja w popiele. Nieraz wybierając je, sparzyłem się. Masz za to zapłatę“ — i *szwabs* odgryzł i jej głowę.

Do wrony rzecze:

— „Ty robisz sobie gniazdo tak wysoko na drzewie, że się do niego dostać nie mogę. Teraz zapłacę tobie“ — i *szwabs* odgryzł jej głowę.

Z gołębicą zrobił to samo, bo i ona ma gniazdo za wysoko.

Przychodzi teraz kolej na małego wróbla. Ale ten poleciał już przed tem do zabitego otworu i dziobkiem i łapkami, ile tylko mógł, grzebał w ziemi małą dziurkę, przez którą mógłby się wysunąć i umknąć.

Lis ogląda się za nim i znachodzi go przy robocie.

Wróbel drapiąc dalej ziemię łapkami wykręcił do lisa główkę i ma do niego uroczyście przemowę:

— „Wspaniałomyśly panie lisie! patrz, ja jestem tak malutki. Przecież mnie zechcesz oszczędzić. Masz już tyle dobrych kęsów. Jam ci nic nie zawinił, moje jaja malutkie nie są ci pożądanę, więc nie trudziłeś się za ich poszukiwaniem. Ja nikomu nie macę wody, ani nie włożę w drogę. Jestem sobie wesołym oczajduszą. Wspaniałomyślny panie lisie, proszę cię bardzo, nie rób mi nic złego i puść mnie wolno“.

Lis słuchał z uwagą przemowy a wróbel wygrzebał sobie tymczasem dziurkę i frunął nią w świat daleki, świergocąc lisowi na pożeganie:

— „Pamiętaj o mnie!“

Lis był zły jak wilk, lecz wszystko było już za późno. Wróbel okazał się od niego mądrzejszym i chytrzejszym a to było szczęściem nie tylko dla niego samego, ale także i dla myszek, które dziurką wygrzebaną przez wróbla także umknęły z nory lisiej.

Wróbel rozniósł też po świecie całą tę historję o podróży kurka i kokoszki do Rzymu a mnie opowiedziała ją babka, gdy był jeszcze dzieckiem.

*Z Rujny. G. Muhrbeck<sup>1)</sup>.*

---

**Czarny i biały kogut.** Na wyspie Rujnie twierdzi lud, że dobrze ten czyni, kto trzyma w kurniku czarnego koguta. Dla czego? — Bo czarne koguty posiadają dar w noc świętojańską objawiać, gdzie znajdują się ukryte skarby. Tym sposobem niejeden biedak stał się przez swego czarnego koguta bogaczem. Natomiast źle jest mieć koguta białego, bo zwykle w rodzinie zdarza się wypadek śmierci.

\* \* \*

**Gołąb dziki** chociaż tak długo przebywa już na ziemi, nie umie do dnia dzisiejszego zrobić sobie porządnego gniazda. Przyczyna tego taka: raz prosił gołąb dziki sroki, by mu pokazała, jak się buduje porządne gniazdo. Sroka przystała na to i wzięła się zaraz do dzieła. Dziki gołąb przypatrywał się. Gdy sroka składała ździóbekko lub pręciczek, gołąb mówił każdym razem:

— „Dobrze, teraz już wiem wszystko“.

Z początku znosiła to sroka i nic nie odpowiadała. W końcu opuściła ją cierpliwość i rozgniewało ją, że gołąb wszystko nibyto

---

<sup>1)</sup> Rügana Dorpgeschichten Blätter für Pomm. Volkskunde II. 122

wie tak dobrze jak i ona, więc porzucając dalszą budowę gniazdka odleciała. Tak stało się, że dziki gołąb nigdy nie mógł się nauczyć budowy porządnego gniazda. Na próżno żali się wciąż z tego powodu, Sam sobie winien. Nikt mu nie poradzi.

\* \* \*

**Słowik.** Jeśli słowik smutną tylko nuci piosnkę, ma to swoją przyczynę. Raz była sobie piękna pastereczka, która miała miłego. Ten był jej wierny i kochał ją nad życie. Młoda para była bardzo szczęśliwą. Gniewało czarownicę z okolicy, zazdroszczącą szczęścia pasterce. Więc czarownica zamieniła dziewczynę w słowika. Narzeczony biegł jej z pomocą, lecz czarownica zastąpiła mu drogę i zaczarowała go tak, iż nie mógł nogą postąpić naprzód. Słowik posmętniał bardzo i pozostał tak do dnia dzisiejszego, dlatego i pieśń jego brzmi wciąż smętnie.

\* \* \*

**Jemiołucha.** Od pewnego czasu ukazują się w lasach rujniańskich jemiołuchy w porze zimowej, które zresztą na Pomorzu nie ukazują się. Przylatują one z północy. Gdy jesienią jawią się wczesnie, wnoskują ludzie, iż zima będzie sroga. Ptaki te uważają także niektórzy za zwiastunów nieszczęścia, chorób zaraźliwych, drożyzny i burz na morzu. Dlatego prześladują tych ptaków. Robiono czarodziejskie próby, by ich zupełnie odgonić z wyspy, ale próby nie udały się, bo czart stoi zawsze na przeszkodzie.

\* \* \*

**Pszczoły.** Gdy Bóg stworzył wszystkie zwierzęta, rozkazał im, iż mają święcić niedzielę i święta. Pszczoły nie troszczyły się wiele o przykazanie boskie, gdyż wylatywały w niedziele i święta, by zbierać miód. Bóg ukarał je niepozwalając im zbierać miodu z czerwonej koniczyny, która posiada najlepszy miód.

\* \* \*

**Wodna żmija.** Był raz sobie parobek, który położył się w czasie południowym na brzegu lasu pod drzewo i mocno zasnął. Leżał ci na wznak a miał otwartą gębę. Gdy tak spał sobie, włązi wodna żmija przez gębę do żołądka, a że spał bardzo silnie, nie czuł tego wcale. Wskutek tego trapiły go nudności straszne. Rzecz atoli pogorszyła się jeszcze znacznie, gdy zwierzę w żołądku człowieka dostało młode. Teraz cierpiał on boleści najstraszniejsze. Nie mógł ani żyć, ani umierać.

Pewnego dnia przyszedł do wsi wędrowny rzemieślnik i podził biednemu parobkowi, żeby sobie przykładał świeżo pieczony chleb, tak gorący, jak tylko wytrzymać może, na żołądek. Parobek usłuchał rady. Położył się znowu na wznak i otworzył usta przykładając sobie chleb gorący. I rzeczywiście nie trwało długo, aż tu wyłazi mu z wnętrza przez gębę stara wodna żmija z trzema młodem i wszystkie razem rzucają się na świeży chleb pożerając go skwapliwie. Parobek rad był bardzo, że pozbył się w ten sposób swoich dręczycielów.

\* \* \*

**Komary.** Skąpcy i lichwiarze zamieniają się w komary. Dlatego komary brzęczą, jak gdyby liczyli wciaż talary a piją one także krew z człowieka, jak pili będąc ludźmi.

**Wojna ptaków z zwierzętami czworonożnymi.** Lis pokrzywdził kura bardzo srodze. Podusił mu bowiem najpiękniejsze kury a kur-nik, przedtem rojący się skrzydlatymi mieszkańcami, stał teraz prawie pusty. Szukając prawa swojego poszedł kur do króla zwierząt ze skargą, żądając ukarania chytrego i występnego lisa. Lecz, jak to bywa w świecie, lis umiejący się podchlebiać i dobierać pięknych słówek, umiał się przed lwem tłumaczyć i wykręcać, zaś prostoduszny kur nie robił nic więcej, tylko wiernie i uczciwie opowiedział cały przebieg zdarzenia. Skończyło się na tem, że zbrodniarza uwolniono a skarżący, pokrzywdzony, musiał jeszcze, nie nie wskórawszy, zapłacić kosztą procesu.

Kura porwał z tego powodu gniew słuszny, więc zwołał wiec ptaków i im przedłożył swoją sprawę. Wyrok lwa wzbudził tu najwyższe niezadowolenie a po dłuższych obradach uchwalono wypowiedzieć wojnę wszystkim zwierzętom czworonożnym. Te przyjęły wypowiedzenie i oznaczyły dzień i miejsce, gdzie ma stoczyć się walka i rozstrzygająca bitwa.

Poranek był prześliczny. Ptaki szybowały w powietrzu ponad polami i łąkami, zaś czworonożniki ustawili się na kraju lasu w gąszczy kierzów. Dowódcą ich był lis, zaś ptaków prowadził w bój kur, który pomiędzy obydwoma wojskami siedział sobie na wierzchołku drzewa i ztamtąd wydawał rozkazy głosem swoim doniosłym. W obozie czworonożnych było spokojniej, gdyż lis rozdzielał ich na gromady, przydzielając im pod dowództwo wielkich z pomiędzy zwierząt, którym wydawał rozkazy przez szybko-

nogiego zająca. Wszędzie też oznajmił, żeby nie tracono otuchy, gdyż zwycięstwo jest zapewnione. Mają tylko zważać na jego ogon kosmaty. Jak długo ten stoi dumnie w górę, szczęście wojenne jest po ich stronie; jeśliby zaś spuścił ogon na dół, znaczyłoby, że wszystko stracone.

Z początku przepowiednia lisa zdawała się ziszczać. Kur zniecierpliwiony tem, że wróg nie zabiera się wcale do rozpoczęcia walki, wydał rozkaz, że wszystkie wielkie ptaki jako to: orły, bociany, kruki, sroki, sowy, czaple i jak się tam one wszystkie zowią, mają natrzeć na czworonożnych. Męstwo ptaków atoli nie odniosło żadnego skutku. Chociaż w natarczywym locie pokrwawiły sobie skrzydła, w gąszcz lasu nie mogły one wlecieć; musiały więc po ogromnym trudzie cofnąć się napowrót wśród towarzyszącego im szyderczego śmiechu wroga. Trzeba było zadowolić się tem, że uderzenie na wroga tylko na tem się skończyło.

Lis pewny zwycięstwa wypreżył czerwony ogon do góry powiewając nim, kur jednak nie dał się zbić z tropu przez to, tylko rzekł:

— „Nie mogliście, wy wieley odnieść zwycięstwa, to odniosą go z pewnością maluczcy!“

Wysła zatem w bój: szerszenie, bąki, osy i pszczoły. Zum-zum-zum! zasyczało w powietrzu, gdy wojsko to maluczkie skierowało się ku lasowi. Na przedzie stał lis, więc szerszenie rzuciły się najprzód na niego. Opadły go gromadą znaczną, a podczas gdy jedna ich część zagrażała jego oczom i uszom, druga opadła ogon i zaraz kilku śmiałków podlaźło mu pod ogon, kęsając go niemiłosiernie. Lis wyjąc z bólu, zwinął ogon między nogi i czmychnął.

— „Cóż ci kumie? — zapytała go dzika świnią — uciekasz, zanim bitwa się rozpoczęła?“

— „Ach, wszystko przepadło. kumie niedźwiedziu — zawodził lis — właśnie zaczęła się bitwa a już dostałem siedm strzałów w tyłek“.

Gdy dzika świnią i inne zwierzęta to usłyszały, poszło całe ich wojsko w rozsypkę: każdy uciekał gdzie mógł i gdzie go oczy niosły. Tym sposobem małe szerszenie pobili potężne wojsko czworonożnych zwierząt a kur pomścił swej krzywdy i na lisie i na niesprawiedliwym sędzi, lwie, królu zwierząt.

*Z Pomorza zachodniego.*

Jak wilk oszukał lisa a w końcu sam był skrzywdzony. Wilk i lis zawarli raz przyjaźń ze sobą i poszli razem na wędrowkę. Nadjeżdża *rebek* z śledziami a ryby obydwom wonieją tak mile pod nos, że zbiera ich wielka oskoma. Kum lis zbiega na bok drogi a potem wyprzedziwszy wóz kładzie się, jakoby był nieżywy, na drogę. Jak rebek go spostrzegł, zawołał:

— „A, martwy lis! Dobrze mu się stało. Ale piękne ma futro, trzeba je wziąć“. — Co rzekłszy zeskakuje z wozu, porywa lisa za ogon i rzuca go w tył wozu właśnie tak, że upada na śledzie, poczem wsiada na wóz a jadąc stępa zasypia sobie, jak się to często zdarza.

Lis czekał tylko na to. Zaczyna teraz wyrzucać prędko jedną rybę po drugiej na gościniec a pracy zaprzestaje dopiero wówczas, jak spostrzegł, iż *rebek* zaczyna się przebudzać. Zeskakuje więc z woza i wszystko było w porządku. Spotkawszy po chwili wilka pyta go:

— „Miły kumie, gdzie ukryłeś moją część zdobyczy?“

— „Oto jest, kumie najmilszy — powiada wilk dobrodusznie — równą całkiem połowę zachowałem dla ciebie“.

I wiedzie go do dużej kupy ości, mięso wszystko bowiem sam pożarł.

Lis o mało nie pękł ze złości, lecz udał, jakoby nic nie było i poszli razem dalej. Po śledziach dostaje się atoli pragnienie, więc nie trwa długo a wilk zaczyna biadać o wodę:

— „Mój złoty kumie, pić mi się chce strasznie, wynajdź mi wodę“.

— „Dobrze — rzecze lis — będziesz wnet miał wodę najwyborniejszą na świecie. Chodź tylko ze mną“.

Wilk idzie za nim i przychodzą do studni z kołem. Natychmiast skacze lis do wiadra znajdującego się u góry i zjeżdża w nim w głąbie, pije tam wodę a potem zaczyna wychwalać jej dobroć.

— „Cóż ja mam z tego?“ — mruczy wilk z niechęcią na górze.

— „Będziesz miał jej także podostatkiem — odpiera lis chytry — wskocz tylko do wiadra, które jest teraz u góry“.

Wilk czyni to i dziwuje się nie mało, jak on teraz zjeżdża na dół a kum lis wyjeżdża na górę i jak obydwaj spotykają się ze sobą właśnie na środku.

Zjechawszy na dół, wilk chlepcze wodę wyborną łapczywie, nietroszcząc się w tej chwili o nic więcej.

Tymczasem lis biegnie w pole do chłopów i woła:

— „Pójdźcie tu prędzej wszyscy! wilk jest w studni i nie może się z niej wydobyć“.

Chłopi przylatują, wyciągają wilka do góry i teraz wyprawiają mu skórę drągami porządnie tak, że biedne wilczyisko z trudnością tylko umyka śmierci.

Zaledwo jednak ubiegł kilkaset kroków, widzi chytrego lisa wijącego się na ziemi i słyszy, jak on zbolełym głosem woła:

— „O, kumie, drogi kumie, ze mną już koniec; tyś większy i silniejszy, więc możesz wytrzymać ciągi, lecz mnie mocne chłopiska tak zwały drągami, że życie me wisi na włosku. Pójdź i nieś mnie“.

Wilk wierzy lisowi, a mając serce litościwe, bierze go na okropnie pobity grzbiet i objuczony ciężarem pomyka ku lasowi. Lis nie może powstrzymać w sobie kpiny, więc mówi półgłosem:

Patrzcie, chory niesie zdrowego!

Czy widział już kto tak głupiego?

— „Co mówisz? — wilk pyta z gniewem.

— „Ach kumie — stęka lis — zdaje mi się, iż postradałem zmysły. Ci źli ludzie przełamali mi krzyże, więc szaleję teraz“.

— „To kumie co innego. Jak ja cię żałuję, biedny kumie!“

Lis wciąż powtarza przez całą drogę:

Patrzcie, chory niesie zdrowego!

Czy widział już kto tak głupiego?

Lecz wilk uważając to za objaw obłądu, nie zwracał uwagi, dźwigał ciężar na poranionym grzbiecie z wielkiem wyteżeniem i bolem i zaniósł kuma do jego kryjówki w lesie.

*Z Rujny.*

\* \* \*

**Wdzięczny niedźwiedź.** Jedna białka wracała z jarmarku. Było jej pilno do domu, gdyż dzieci czekały na nią już od południa, dlatego skróciła sobie drogę idąc wprost ścieżką przez las. Szła kawałek przez gąszcz leśną, gdy nagle spostrzega niedźwiedzia stojącego na dwóch łapach tylnych przed sobą. Biedna białka struchlała ze strachu stając jak wryta, ale niedźwiedź nic złego jej nie czynił, tylko stał przed nią mruczając i trzymając przed nią wysuniętą łapę przednią, jak gdyby ją o coś prosił. Z początku przstraszyło ją to jeszcze więcej, lecz później nabrała odwagi myśląc sobie: Tak, czy tak, jestem zgubiona. Popatrzę, czego on chce z swoją łapą. Wzięła go rękami za łapę, a gdy się bliżej jej przypatrzyła spostrzegła, że dość duża drzazga wbiła się w nią i zwierzę cierpieć musiało ból wcale nie mały. Uczuwszy litość wzięła się do wyciągnięcia drzazgi z łapy, co przy pomocy igły udało jej

się skutecznie. Potem niedźwiedź położył ostrożnie łapę na ziemię próbując chodzić na niej. Jak mu to udało się, mruczał z zadowolaniem a następnie chwycił zębami białkę za fartuch, ciągnąc ją za sobą w gąszcz lasu. W końcu stanął przed dużym dębem a białka myślała, że teraz już bije ostatnia jej godzina. Niedźwiedź atoli puścił jej fartuch z paszczy a sam wylazł na pień dęba.

Teraz czas uciec! — pomyślała sobie białka i poczęła uciekać z całej siły. Niedźwiedź spostrzegłszy to, zeskoczył natychmiast z dęba, puścił się za nią w pogoń i wnet dogonił ją. Chwycił ją znowu zębami za fartuch i przywiódł nazad do drzewa. Białka widząc, że uciec nie może, stała spokojnie pod drzewem zdając się już tylko na pomoc boską. Niedźwiedź zaś wylazł znowu na drzewo i w połowie pnia dobrał się do dziury w nim się znajdującej, gdzie była barć pszczół dzikich. Wyjął kilka plastrów miodu rzucając je stojącej pod drzewem białce wprost w fartuch. Narzucił jej tyle, iż fartuch był przepełniony a białka poznała teraz, że zwierzę chciało jej tylko podziękować za oddaną mu przysługę. Potem niedźwiedź zszedł z drzewa na dół i wyprowadził białkę z gąszczy na to samo miejsce do ścieżki, gdzie ona wyciągnęła kolec z łapy. Tu obrócił się i poszedł sobie w las. Białka wróciła obciążona miodem do swoich dzieci, opowiadając im o osobliwym zdarzeniu, jakie ją spotkało.

*Z Pomorza wschodniego.*

\* \* \*

**Jak jeden małżonek stał się niedźwiedziem.** Pewny młody parobek ożenił się, lecz jakoś w małżeństwie nie znalazł upodobania. Od wczesnego ranku do późnego wieczoru miał zawsze coś do mrużenia a tem zatruwał życie swej młodej białce. Ponieważ nie chciał się poprawić w żaden sposób, więc świekra wystąpiła przeciwko niemu i zaklęła za mrużenie na dziesięć lat w niedźwiedzia.

Teraz musiał niezadowolony małżonek z skomorochem ciągnąć odewsi do wsi i od checzy do checzy, by ludzi rozweselać płasami. Raz przyszedł on do checzy, gdzie wesele się odbywało, więc musiał pokazywać państwu młodym swe sztuki. Właśnie jak rozpoczął płasy, skończył się rok dziesiąty jego kary, więc stał nagle przed młodą parą, ku zdziwieniu wszystkich, jako człowiek.

Dziesięć lat cierpień snąć go poprawiły, gdyż upominał pana młodego ostro, by ożeniwszy się, nie mruczał, świekra mogłaby go tak oporzadzić, jak jego.

Do dziś dnia pamiętają ludzie na Rujnie o tem zdarzeniu. Przy każdych zaręczynach zjawia się człowiek, który zamiast w skórę niedźwiedzia, przyodziany jest w kozuch z wywróconą włosienią na wierzch a w pasie przewiązany powrozkiem. Płasa on chwilę, potem przeżyna mu opaskę a skóra spada z niego, on zaś teraz opowiada to samo zdarzenie, jak powyżej, przedstawiając je jako swoje własne.

*Z Rujny.*

\* \* \*

**Wilk.** Dwunastego w miesiącu wilcy pojawiają się zawsze po dwanaście razem. Jak ujrzą człowieka, idą ku niemu z rozwartą paszczką i zmuszają go tym sposobem do zajrzenia sobie w paszczę, w której jest całkiem jasno. Kto w nią spojrzy, dostaje taką chrypkę, że nie może potem przemówić ani słowa. Wiedzą o tem wilcy i dlatego roztwierają paszczę, by ludzie chrypli i nie mogli wołać o pomoc.

Wogóle wilcy są osobliwemi zwierzętami. Kto jadł ich mięso, zyskuje dar, że może wszystkie spuchliny i narośle skóry leczyć przez ich obkaszanie. Mówią, że jeśli dzieciom daje się jadło przez gardziel wilczą, stają się tak silnemi, jak wilki. Takich ludzi można zaraz poznać po tem, iż są nadzwyczaj żarłoczni i mają silne, lecz sztywne członki.

*Z Pomorza zachodniego.*

\* \* \*

**Jak wilk dostał sztywny kark i stał się kuternogą.** Gdy Pan Bóg stworzył wilka, był on tak dziki i broił tyle, że trzeba było temu położyć koniec. Miły Bóg przywołał go do siebie i wyrzucił mu jego grzechy oznajmiając, że odtąd posiadać będzie jedno kalcetwo na swem cielsku. Może sobie jednak z trzech wybrać jedno, które mu się wyda najlżejszem. Musi odtąd albo mieć sztywny kark i być kuternogą, lub posiąść ogon długi pół mili lub nosić dzwonek, któryby każde zwierzę słyszało na odległość całej mili.

Wilk posmutniał na to bardzo, a widząc, że się z przykrego położenia wywinąć nie może w żaden sposób, rzekł do Pana Boga:

— „Długi ogon i dzwonek działyby, iż w ogóle nie mógłbym dobrać się do żadnego zwierzęcia, dla tego daj mi, o Panie, lepiej kark sztywny i zrób mnie kuternogą. Wprawdzie będzie mi to bardzo przeszkadzało, lecz przynajmniej nie zdechnę z głodu.

Jak wilk wybrał sobie, tak się też i stało. Każdy wilk ma sztywny kark i musi nalegać na jedną nogę.

*Z Pomorza zachodniego.*

\* \* \*

**Jak wilk postradał ogon.** Jak się często zdarza, poszło w lesie wilkowi na przekór. Gdy stał pod drzewem spostrzegł na drzewie nad sobą drwała. Rozzłoszczone zwierzę zawołało:

— „Chciałem przecież, żeby mi odpadł ogon z tyłu“.

Drwał na to rzuca na dół ostrą siekierę i odrębuje wilkowi ogon. Tego wilk nie życzył sobie z pewnością, więc oburzony obraca głowę w tył i powiada bardzo obrażony:

— „Czyż już nie wolno rzec ani jednego słowa w żarcie?“

*Z Pomorza zachodniego.*

\* \* \*

**Wilka cierpienia.** Pasła się klacz z źrebięciem na łące. Przyszedł głodny wilk i chciał porwać źrebię. Klacz widziała, że może ją uratować tylko podstęp, więc się zbliżyła do wilka i zawołała:

— „Czy nie chcesz wziąć sobie moje źrebię? Nie chcę je mieć więcej. Jednak usługa wymaga wzajemności. Musisz mi za to wyciągnąć kołec z tylnego kopyta, który mi się wbił“.

Wilk ucieszony przystaje i bierze się do kopyta tylnego. Lecz zaledwo pyskiem go dotknął, wierzgnęła klacz tak silnie, że wilk padł bez przytomności.

Jak on przyszedł do siebie, była klacz z źrebięciem już daleko, wilk zaś uczuł jeszcze większy głód. Wtem spostrzeża on dwa kozły wadzące się ze sobą. Ofiaruje się im na sędziego rozjemczego, wymawiając sobie pożarcie strony, która sprawę przegra. W tym celu stanął pomiędzy obydwoma kozłami. Teraz kozły mrugnęli sobie oczyma. Spór wiedli z podstępu. Więc nagle uderzyli z dwóch stron rogami na wilka tak silnie, że mu połamali żebra i wilk padł na ziemię.

Dopiero po długim czasie przyszedł do siebie, lecz kozłów już dawno nie było. Z rozbitą głową i połamanymi żebrami poszedł dalej na wędrownkę i spotkał lochę z dziewięcioma prosiętami, która nań zawołała:

— „Bądź tak dobry i pożryj dwa lub trzy prosięta, bo mam ich tyle, że ich wyżywić nie mogę“.

— „Najchętniej“ — odrzecz wilk i bierze się już do rzeczy. Świnia atoli odpiera:

— „Zaraz, poczekaj tylko chwilkę, bym je wprzódy ochrzciała“.

Wilk zgodził się, więc poszli do młynówki na miejsce, gdzie woda spada na koło. Tam świnia postawiła przez rynę deskę i wylazła na nią, wilka zaś ustawiła na przeciwnym końcu. Gdy się zaś zabierali do chrztu, świnia zeskoczyła prędko z deski, wilk stracił równowagę i padł na koło, potem dostał się pod nie tak, iż zaledwo zdołał uratować życie. Tymczasem świnia z prosiętami zniknęła.

Wilk zbity z tropu i zwątpiwszy o życiu poszedł do lasu, gdzie stary miotlarz ścinał sobie z drzew gałęzie. Jak ten zoczył wilka, wylazł ze strachu na drzewo. Wilk jednak w swoim utrapieniu wcale go nie spostrzegł, więc położył się pod drzewem zlorzcząc swojemu losowi.

— „Ach — zawołał wzdychając — jestem tak nieszczęśliwy, że miły Bóg dobrzeby uczynił, gdyby rzucił na mnie siekierą i zabił mnie“.

Miotlarz nie leniwy ciska nań silnie siekierę rozplatając mu łeb. Wilk krzyczy teraz:

— „O miły Boże, mówiłem to więcej w żarcie!“ — i zdycha.

*Z Pomorza wschodniego.*

\* \* \*

**Lis i wilk grają na weselu.** We wsi było wielkie wesele chłopskie. Lis powiada do wilka:

— „Kumie, chodźmy zagrać chłopom“.

Wilk zgadza się, więc idą na wesele. Lecz oni byli grajkami, jakich na weselu nie lubią, żądali bowiem zapłaty z góry.

Dlatego dobrali się najprzód do spiżarni, wygrzebawszy dziurę w ścianie, i zjedli tam szynki i kiełbasy. Gdy podjedli sobie aż do rozpędu, poszli do piwnicy i łyknęli piwa co się tylko w nich wlało. Stoją teraz porządnie podchmieleni i radzą, co uczynić należy.

— „Wiesz, kumie, — mówi wilk — obowiązek nakazuje nam zacząć grać, by ludzie mogli płasać“.

Lis uznał, że kum ma słuszność, więc zaczynają wyć tak strasznie, że cała checza zadrżała. Goście weselni, spostrzegłszy co się święci, zrywają się uzbrojeni w siekiery i drągi. Gdy weszli do spiżarni aż ściemniło im się w oczach. Lisa dopaść nie mogli, gdyż ten umknął przez wielką dziurę, którą wilk sobie wydrapał w ścianie, wilk zatem musiał uciekać przez małą dziurę lisią i utkwiał w niej nie mogąc się przecisnąć przez nią.

Posypał się grad cięgów na kudłate jego futro. Schwycono go za ogon, wyciągnięto z dziury i zbity go tak, iż padł na ziemię

jakoby nieżywy. Ludzie nie chcąc zaraz zedrzeć z niego skóry zostawili przez noc w spiżarni.

Było to szczęściem wilka, nie był on bowiem zabity, tylko strasznie zbity, więc z czasem przyszedł do siebie i wylazł przez swoją dziurę z checzy a potem włókł się jak mógł przy okropnych boleściach do swej nory. W lesie spotkał lisa, więc z gniewem zawołał do niego:

— „Ty łotrzyku jesteś przyczyną mojego nieszczęścia; poczekajże, pożrę ciebie!“

— „Ależ dobry i miły kumie — odpiera lis — to była tylko pomyłka z mojej strony żem pomieniał dziury. Boleję nad tem niezmiernie, ale cóż mam teraz zrobić. Przysięgam ci, że mówię prawdę“.

— „Jeśli tak, — powiada wilk — to ci przebaczę tym razem, jednak musisz mnie zanieść do mojej kryjówki“.

— „Gdybym tylko mógł, najchętniej bym to uczynił. — odpowiada lis. — Lecz mnie oporzadzili chłopci tak strasznie, iż przyszedłem tu by się położyć i zasnąć. Chcę, żeby ludzie, którzy będą przechodzili tędy, dobili mnie, gdyż miłszą mi jest śmierć aniżeli takie męki, jakie ja znoszę“.

— „Ze mną, — rzeknie wilk — dzięki Bogu, jeszcze tak źle nie jest — a ponieważ miał serce współczujące, wziął na swój grzbiet kuma i poniósł go.

Lis cieszył się niezmiernie, że podstęp udał mu się tak dobrze. Porywa go swawola szydercza i zaczyna mówić nibyto sam do siebie:

— „Chory niesie zdrowego — zdrowy leży na grzbiecie chorego — świat się przewrócił do góry nogami“.

— „Co? — pyta wilk — jeśli tak, to cisnę cię zaraz do stu czartów“.

— „Ależ ja, dobry kumie, — mówi lis — żartuję tylko“.

— „To co innego“ — odpiera łatwowierny wilk i niesie go dalej. Nie trwa długo a lis powtarza to samo. Teraz było już wilkowi za dużo, więc rzuca go z gniewem na ziemię z groźną miną i zmusza, żeby szedł z nim razem. Lis zwąchał pismo nosem wiedząc, że z nim bardzo źle. Jakoż nie omylił się, gdyż wilk doszedłszy do nory, rzekł do niego bez ogródki:

— „Przez całe życie dużo mi krwi napsułeś. Teraz zrobimy obrachunek ze sobą: pożrę ciebie i będzie spokój“.

W trwodze skoczył lis do nory, nie widząc dla siebie innego ratunku. Lecz wilk poznał jego zamiar i już chwycił go za nogi.

— „Robisz głupstwo, — zawołał chytry lis — że wolisz mnie, aniżeli jagniątko. Moje mięso twarde, łykowate, powyszczerbiasz tylko sobie zęby“.

— „Jagnięta!... gdzie one są?“ — pyła wilk.

— „Za nami, na polance, zaraz obok, pasie się cała ich trzoda“.

Wilk złakomił się na jagnięta, więc wylazł z nory i szukał ich po lesie, a chytry kum czmychnął sobie tymczasem.

*Z ziemi Lęborskiej.*

\* \* \*

**Sowa.** Raz zmarła bogata pani, opłakiwana zarówno przez ludzi, jak zwierzęta. Ptaki odbyły naradę, kogo z grona swego mają postawić na straży przy jej trupie. Los padł na sowę, która z początku wypełniała obowiązek z sumienną pieczołowitością. W końcu nudziło się jej, więc mówiła do siebie:

— „Zmrużę jedno oko a drugim będę czuwała“.

Tak też uczyniła, jednak drugie oko wkrótce także się zamknęło i sowa zasnęła sobie w najlepsze.

Jak zaczęło świtać i inne ptaki zleciały się, ujrzały, jaka spadła na nie hańba, że ustawiony przez nich strażnik tak niesumiennie wypełnia urząd honorowy. Z gniewem rzuciły się na sowę odganiając ją i wieczną zemstę jej poprzysięgły. Tym sposobem stało się, że sowa odważa się tylko w nocy wylatywać na zdobycz, kryjąc się we dnie w ciemnych budynkach i dużych a gęstych borach.

*Ziemia Lęborska.*

\* \* \*

**Sowa i mysz.** Sowa staje przed dziurą myszą i mówi poufale do myszy:

— „Wyjdźże kochaneczko, wyjdź, ja ci niezrobię nic złego!“

Mysz, zwąchawszy pismo nosem, odpiera:

— „Boję się, boję, boś ty filutka!“

*Z okręgu Nowogrodzkiego.*

\* \* \*

**Wrona.** Chłopi opowiadają, że wrony są przemienionemi czarownicami.

Pewien chłop z Rekowa<sup>1)</sup> jechał sobie gościńcem. Przejeżdżając koło jednego drzewa, na którym siedziała wrona, słyszy, jak ona okropnie wrzeszczy. Na to jadąc dalej chłop zawołał:

<sup>1)</sup> Reckow, ziemia Lęborska. Podług Kętrzyńskiego.

— „Stara czarownico, bądź cicho i daj mi spokój!“

Lecz wrona krzyczała jeszcze więcej a jak chłop ogładnął się za nią, spostrzegł, że złośliwy ptak mierzył go oczyma ostro. Stał więc i wrzasnął:

— „Stara przekłeta czarownico, daj ludziom spokój! Czego chcesz odemnie?“

Lecz i to nie pomogło. Chłop rozgniewany zaczął kłać krakającą wronę. Zaledwo jednak to uczynił, wyrrywają mu się wszystkie koła z wozu i toczą się z góry na dół. Chłopu nie pozostało nic innego, jak odprzeznąć konie, wóz zostawić na drodze i wierzchem pojechać do domu. Gdy na wsi opowiadał o swej przygodzie, ludzie się temu wcale nie dziwili mówiąc:

— „Stara rzecz, że w wronie siedzi czarownica“.

*Ziemia Lęborska.*

\* \* \*

**Kukułka.** Chłopu jednemu szło tak źle przy gospodarstwie, iż nie miał co jeść. Wziął więc dwoje swych dzieci, zaprowadził je do lasu i rzekł:

— „Szukajcie tu jagód, a gdy zawołam: kuku! kuku! żebyście wiedziały, że się znajduję w bliskości i wnet przyjdę, by przyprowadzić was znowu do domu“.

Tak zostawił dzieci same w puszczy leśnej a sam wrócił do roboty.

Następnego lata, gdy mu się lepiej wieść zaczęło, stęsknił się za dziećmi, zatem poszedł do lasu i wołał z całej siły: „kuku! kuku!“, lecz nikt mu nie odpowiadał. Naraz staje przed nim jakaś białka i powiada:

— „Dzieci twoje już dawno zmarły w lesie z głodu. Za karę jednak, iż z takim okrucieństwem odepchnąłeś dzieci od siebie, masz odtąd na wieki wołać: „kuku! kuku!“. Natychmiast zamienił się chłop w kukułkę i nie mógł już z gardzieli wydobyć co innego, jak tylko: „kuku! kuku!“ a dlatego przewali go ludzie kukułką.

*Z Rujny.*

\* \* \*

Jak kukułka dostała swe imię. Gdy Pan Bóg stworzył zwierzęta, otrzymało każde z nich nazwę, tylko kukułka nie otrzymała żadnego imienia. To zmartwiło ją, więc poleciała przed tron Boga i rzekła:

— „Czy ja nie dostałam imienia?“

— „Nie“ — odpowiedział Pan Bóg.

Na to rozgniewał się ptak i rzecze :

— „A więc kukułką chcę być statecznie.

I będę ku-ku! krzyczała wiecznie.

Od tego czasu nie słyszano z jej gardziółka innego głosu, jak ku-ku! i ku-ku!

*Z Rujny.*

\* \* \*

**Sroka.** Jest ona ptakiem nieszczęścia, dlatego chłopci tak często przybijają ją wraz z sowami i jastrzębiami na drzwiach stodół. Czynią oni to głównie dlatego, by przez to oddalać czarownice od zagrody.

Raz żył w Lubnicy<sup>1)</sup> chałupnik, którego sąsiad zachorował tak śmiertelnie, że mu tylko jeszcze maść hyclowska pomódz mogła. Więc chałupnik siadł na konia i pojechał po maść do najbliższego hycla, a chociaż wyjechał prawie ze świtem, wieczorem nie był jeszcze z powrotem. W końcu powrócił z maścią późną nocą, lecz jakżeż on wyglądał! Miał twarz bladą jak u trupa i nie mógł z siebie wydobyć słowa, jak gdyby mu nagle mowę co odjęło. Pytano go, co mu jest, lecz długo nie mógł dać odpowiedzi. Gdy przyszedł w końcu do siebie opowiadał:

— „Gdym wracał od hycla i przejeżdżał koło pierwszej karczmy, tej co stoi lasem, widzę ómę pstrych ptaków, krążących w koło mnie i przeraźliwie krzyżących. Zdjął mnie lęk wielki tak, że nie wiem sam, jak ja przejechałem przez las. Na granicy Lubnicy zniknęły ptaki, tylko dwie sroki siedziały jeszcze na wierzbie a wyglądały tak dziwnie, że mnie się zrobiło jeszcze ekliwiej koło serca. Słyszę, że one rozmawiają ze sobą jak ludzie. Nagle stanął koń mój a jedna z srok zatrzepotała skrzydłami i zawołała do mnie na głos: „Słuchaj Pawle, ty musisz umierać i już za dni ośm będziesz leżał w ziemi, sąsiad twój zaś wyzdrowieje i będzie ochoczko chodził za pługiem“. Teraz dostałem zawrotu głowy i zdawało mi się, iż znajduję się na wielkiej, dzikiej pustyni. I błąkałem się gdziesik dobrych pięć godzin a jak w końcu zajechałem do domu, tego sam nie wiem; to jednak wiem, że jestem straconym człowiekiem“.

Ludzie pocieszali go i chcieli mu to wybić z głowy, lecz on zbladł jeszcze bardziej i zrobiło mu się bardzo słabo i źle tak, że położono go na pościel a trzeciego dnia był rzeczywiście trupem, szóstego zaś znajdował się już w ziemi. Choremu sąsiadowi zaś

<sup>1)</sup> Löbnitz. Pomorze zachodnie. Ziemia Strzałowska.

maść hycłowska pomogła, wyzdrowiał prędko a tego samego dnia, jak się odbywał pogrzeb chałupnika, szedł za pługiem na swoim polu.

*Arndt II. str. 44.*

\* \* \*

**Kruk i czajka.** Kruk namawiał raz czajkę, żeby w jesieni nie odlatywała do ciepłych krajów, lecz pozostała na Rujnie i tu przezimowała. Czajka przystała na to i z początku bardzo jej się podobały piękne dni jesienne, kiedy atoli przyszła zima z mrozami a wody pokryły się lodem, marzły jej strasznie nogi a ona pełna boleści, biegła po lodzie zawodząc:

„Ach Boże, moje nogi, moje nogi!  
Pożał się zmarzniętej niebogi!”

Kruk złośliwy śmiał się i krakał szyderczo:

„Mnie, biało, tak co roku się dzieje,  
Lecz ja nie płaczę, tylko się śmieję“.

*Z Rujny.*

\* \* \*

**Szczygieł.** Kiedy miły Bóg stworzył ptaków, pomazał ich farbą, by się różniły jedne od drugich. Przy szczygle, który przyleciał ostatni, brakło już Stwórcy farby, więc z wszystkich garczaków pozbiierał ostatki i pomalował mu pierze, dlatego szczygieł jest tak pstrokaty.

\* \* \*

**Jak lis zdradził wilka chłopowi.** Lis schronił się przed zimnem za piec, chłop atoli złapał go i zagroził śmiercią. Z pokorą błagał o życie, obiecując chłopowi, że mu zamiast swego małego futra dostarczy piękniejsze i większe, tylko musi chłop związać swego konia i położyć go na gościńcu.

Chłop dał się namówić i zrobił jak lis żądał. Lis biegnie teraz do wilka i mówi:

— „Ojcze, — (lis zowie tak wilka zawsze) — wiem sute jadło dla ciebie“.

Żarłoczny wilk w towarzystwie lisa pospieszył natychmiast na miejsce, gdzie koń leżał i chciał zaraz brać się do żeru.

Lis mu jednak wzbronił tego, robiąc go uważnym. Jakie niebezpieczeństwo grozi mu na gościńcu. Zaproponował więc wilkowi, że uwiąże jego ogon do konia i tak będzie wilk mógł tego wyciągnąć w las, gdzie go spokojnie spożywać może.

Głupi wilk przystał na to, a lis wziął się do roboty. Gdy niecierpliwy wilk oglądał się, lis wiązał ogony; jak wilk nie patrzył, hultaj odwiązywał koniowi nogi. Tym sposobem stało się, że chytre zwierzę ukończyło obydwie roboty na raz, a gdy zawołało:

— „Teraz ojciec ciągnij!” — koń skoczył i podniósł się na nogi, a ponieważ był o wiele silniejszy, włączył wilka mimo wszelkiego oporu za sobą, wprost ku zagrodzie chłopskiej.

Lis śmiał się do rozpuku wołając:

— „Ojciec, chwytaj się zębami trawy!” *Z Ruiny.*

\* \* \*

**Lis i chłop.** Lis prześladowany przez strzelca schronił się do checzy chłopskiej błagając chłopą, by go nie zdradził. Chłopu zmiękczyło się serce, więc wskazał mu kryjówkę pod łóżkiem.

Jak strzelec wszedł do checzy i pytał o lisa, gniewało chłopą, że uniósł się szlachetnością wobec swego starego wroga. Więc chłop chytry odpowiadał wprawdzie, jak obiecał, że lisa tu nie było, jednak oczyma wciąż wskazywał pod łóżko.

Strzelec nierozumiejąc tego poszedł dalej. Gdy niebezpieczeństwo przeminęło, wyłazł lis z pod łóżka i mówił:

— „Dobrá była twoja mowa, tylko to przeklęte miganie oczyma.“ *Z Ruiny.*

\* \* \*

**Lis i gąsior.** Lis skradł gąsiora. Jak go chciał zjeść, gąsior go prosił:

— „Zanim umrę, zrób mi jeszcze ostatnią radość i płaśaj ze mną.“

Lis zgodził się, więc obydwaj zaczynają skakać w koło. Gąsior krzyczał ciągle przytem: „*kijak! kijak!*“; lis zaś milczał, bo musiał zębami trzymać go za skrzydło.

— „Dlaczego nie wtórujesz mi w śpiewie?“ — pytał gąsior.

Lis zapomniał się, puścił gąsiora wolno i wołał ochoczo: „*hopsasa! hopsasa!* danaż moja, dana!“ Zaledwo gąsior uczył się wolnym od zębów wroga, wyleciał chyżo do góry i usiadł sobie na drzewie. Dopiero teraz spostrzegł lis, jakie palnął głupstwo, więc robiąc minę, jak gdyby się nic nie stało, woła do gąsiora dobrodusznie:

— „Cóż znowu? gdy mnie ogarnęła najlepsza ochota do płasu, zostawiasz mnie samego. Chodź, jeszcze raz popląsamy w kółko, choć jeden raz!“

Gąsior z drzewa zawołał:

— „*Kijak! kijak!* nie głupim!“ *Z Ruiny.*

\* \* \*

**Lis i kur.** Lis złowił raz kurka i zabierał się pożreć go. Kurek mówi:

— „Jakżeż ty niepodobny do twego ojca nieboszczyka. Był to mąż pobożny, który zawsze przed jedzeniem odmawiał modlitwę“.

Syn nie chciał co do pobożności pozostawać w tyle za ojcem, więc złożył przednie łapki i modlił się, kur uwolniony poleciał jak strzała i uratował się. Lis zbity z tropu zawołał:

— „Ostatni to raz, żem się modlił przed obiadem; odtąd wolę czynić to po jedzeniu“.

*Z Rujny.*

\* \* \*

**Szczury.** Roztropniejszych zwierząt, jak szczury, niema na świecie. Człowiek jeden złapał był raz w jednym kotle mnóstwo szczurów i pozabijał ich wszystkich wyjąwszy jednego. Tego wziął sąsiad w opiekę swoją, wkładając do naczynia glinianego jako przynętę dla innych szczurów. Chytre zwierzęta atoli nawet nie myślały o tem, żeby iść w pułapkę. Owszem, przywlekały one kamyki i gnój, które powrzuciły do garnka, wypełniając go tem tak, że złapany szczur mógł się wydobyć z niewoli.

Szczególna rzecz, jaki wpływ nadzwyczajny posiada gędźba na szczurów. Jeden chłop przywiązał złapanemu szczurowi dzwoneczek na szyję a potem puścił go na pole. Wszystkie szczury z okolicy powychodziły ze swoich dziur i poszły sobie stamtąd precz.

Najosobliwsza rzecz z szczurami zdarzyła się na wyspie Omanicach. Z dawien dawna było tam tak dużo szczurów, że mieszkańcy w końcu nie mogli sobie dać rady z nimi. Wtem zjawił się na wyspie obcy wywabiacz szczurów, który otrzymawszy sowitą zapłatę, zwabił wszystkie szczury tamtejsze a wygnał ich koło wsi Wąsowa<sup>1)</sup> przez wodę na małą wyspę południowo od Omanic, która od tego czasu otrzymała nazwę Szczurzyn<sup>2)</sup>.

Na Rujnie opowiadają ludzie także o królu szczurzym, który nosi na głowie piękną, złotą koronę. Jest atoli szczur niesamowity. Podobno siedzi w nim czart.

\* \* \*

**Dlaczego pędzą gęsi przed owcami na ściernisko.** Dawniej gęsi miały powód być niezadowolone z swojego losu, gdyż wszędzie

<sup>1)</sup> Wusse. Beyersdorf pisze pol. naz. Osowo, która mi się wydaje mniej właściwą. W Polsce Wąsowo, Wąsów, Wąsowice.

<sup>2)</sup> Rattenort.

upośledzano je, a nawet owcom było lepiej, gdyż po skończeniu żniw musiała wpierw trzoda głupich owiec pozbierać ziarna pozostałe na ścierniach a dopiero to, czego te nie zdołały zjeść, pozostawało dla gęsi.

Raz żył jeden człowiek, którego bardzo poważano. Nagle rozchorowuje się śmiertelnie tak, że lekarz żaden nie mógł go uleczyć. Białka płakała gorzko przez cały dzień, co starego gąsiora na podwórzu wzruszyło. Idzie więc do niej i powiada:

— „Białko, gdyby twój mąż był gąsiorem, uratowałbym go; ponieważ on jest takim człowiekiem, jak wszyscy nasi ciemiecy, więc niechaj ginie“.

— „Ciekawam bardzo, — odrzeczę białka — jakbyś to zrobił?“

— „Nie jest to tak trudne, — odpowiada gąsior — jak się wydaje. W jeziorze leśnym rośnie ziele, które my, gęsi, tylko znamy, kto go zażyje, w siej czas wyzdrowieje“.

Białka, słysząc to, prosiła gąsiora najusilniej, żeby przyniósł cudowne ziele, a ona mu to wynagrodzi sownie.

— „Niechaj będzie, ale tylko pod warunkiem, — odpiera gąsior — że ludzie nie będą nas tak poniżali, żeby nawet owcom dawać na ścierniskach pierwszeństwo przed nami. Chcesz się na to zgodzić, więc dobrze“.

Białka, przyparta strachem o męża, obiecała wszystko, więc gąsior poleciał w las i niedługo powrócił z cudownym ziele. Gdy chory zażył z niego małą tylko cząstkę, wyzdrowiał natychmiast i był nawet jeszcze zdrowszym, niż przed chorobą.

Uszczęśliwiony nie zapomniał o swym dobrodzieju. Opowiadał ludziom, co ma gęsiom do zawdzięczenia a ci postanowili po wsze czasy, że zaraz po zwiezieniu zboża z pola gęsi będą pierwsze pędzone na ścierniska, po nich dopiero można tam wygnać owce.

*Z Pomorza zachodniego.*

\* \* \*

**Dudek.** Był on niegdyś krawcem żeńskim. Mieszkał w wielkim i bogatym mieście, ubierał się wykwintnie w pstre jedwabie, a obsługiwał tylko najzamożniejsze domy i pałace. Ponieważ był przystojny i pięknie się ubierał, więc wszystkie ładne niewiasty dawały mu robotę, a także szył suknię królowej do koronacyi.

Tym sposobem stał się majster dudek bardzo bogatym człowiekiem, a przecież nie musiał mieć dosyć, bo wciąż biegał objuczony tu i tam, że aż język wywalał i stękał „huup! huup!“.

Pan Bóg byłby mu tę skrzętność i zapobiegliwość przebaczył, lecz z tego powstała chciwość a tej Bóg nie mógł przypatrywać się

spokojnie. W końcu krawiec okradał wszystkich tych, którzy mu dawali robotę.

Więc stało się tak, że pewnego wieczora, gdy objuczony zawiątkami latał stękając: „*huup! hupup!*“, stał się nagle pstrym ptakiem, nazwanym jego mianem, który lata około ludzkich checz i stajen, a tam z nienasyconem łakomstwem zbiera najszkaradniejsze rzeczy i znosi do swojego gniazda. Ma on do dziś dnia pstre ubranie, którego jedna część jest czarna jak kruk, druga zaś czerwona jak ogień a obydwie zaś są barwami piekła: czarność bowiem jego szaty oznacza ciemnie piekielne, czerwoność piekielny ogień.

Dudek zachował jeszcze z starych czasów krawieckich one: „*huup! hupup!*“, kiedy jeszcze dźwigał kradzione rzeczy, pod którym się ugiął. Ludzie zowią go dlatego „kukułczym kościelnym“, gdyż głos jego wydaje się z daleka tak, jak gdyby chciał naśladować głos kukułki, podobnie, jak czyni kościelny będąc odgłosem śpiewu księdza. Kukułka jest atoli ochocza i pieśń swoją wygłasza wesoło, dudek zaś jest zasępiony nieborak a dlatego musi wzdychać i skarżyć a jego: „*huup! hupup!*“ tak ciężko wydobywa mu się z gardzieli.

*Arndt I. str. 357.*

\* \* \*

**Gadzice<sup>1)</sup> (jaszczurki).** Jak wrogie człowiekowi są gadziny, tak przychylnie są mu małe gadzice. Jeśli człowiek leży na ziemi i spi a jadowita gadzina przyczołga się w jego pobliże, to gadzica wbiega na pierś i twarz człowieka, by go zbudzić, ostrzegając go przed niebezpieczeństwem w ten sposób. Jeśli kto jednak gadzicę rozjątrzy, staje się bardzo złą i odrazu kąsa dziewięć razy, z czego powstaje dziewięć ran. Goją się one co roku jedna. Gdy atoli zagoiła się rana siódma, wówczas człowiek musi umierać.

*Z Rujny.*

\* \* \*

**Lis i gęś.** Raz pasła się gęś na polu. Widzi ona, że lis zakrada się do niej. Ponieważ nie można było już i myśleć o ucieczce, więc rzecze do lisa:

— „Chodź do mnie i pomóż mi szukać. Zgubiłam grosz a gdybym go nie znalazła, chce mi chłop odrąbać głowę. Wolalabym, żebyś ty mnie zjadł“.

<sup>1)</sup> Z gadzica powstało niem. narzeczowe: „H aditze“ = jaszczurka.

Lis pomagał szukać, chociaż myślał tylko o pożarciu gęsi, nie zaś o groszu. Po chwili mówił też, że grosza znaleźć nie można, więc chce ją pożreć. Gęś zgodziła się z tem, wymówiła sobie jednak, że przed śmiercią musi sobie z lisem popląsać ochoczo. Lis schwytał ją zębami za prawe skrzydło i płażał z nią wesoło w koło. Gęś była wesołą i płażając gdakała radośnie swe: „*kijak! kijak!*“, na co lis wtórował również ochoczo: „*hopsasa! hopsasa!*“. Gęś, mając wolne skrzydła obydwu, rozmachując się w płaście wlatuje szybko do góry i leci do zagrody. Z góry gdacze lisowi:

— „Chodź za mną do zagrody, gdyż ja chcę tylko opowiedzieć chłopowi całą tę historję, a potem stoję na twoje usługi“.

Lis nie poszedł za nią.

*Z Pamorza wschodniego.*

\* \* \*

**Zając.** Pewnego razu sprzykrzył zając sobie życie.

— „Po co ja, biedne zwierzę, jestem wogóle na świecie?“ — mówił do siebie. — „Człowiek strzela mnie a zwierzęta i ptaki zabijają. Jestem najnieszczęśliwszem i najbojaźliwszem stworzeniem Bżem na ziemi. Dlatego pójdę i utopię się“.

Pognał więc do stawu, by spełnić swe przedsięwzięcie. Jego kroki w rogozinie nadbrzeżnej przestraszyły siedzącą tam żabę tak dalece, że dotknięta śmiertelną trwogą, rzuciła się na głowę w wodę. Kiedy zając to widział, rzekł z radością:

— „Więc przecież jest jeszcze zwierzę, które jest bojaźliwsze odemnie, a nawet mnie się boi“ — i wrócił od stawu z dumą, a więcej już nie myślał o samobójstwie.

\* \* \*

**Ruszka i sikora.** Obydwa te ptaki były niegdys parą pięknych dziewczek, córkami starej, bogobojnej wdowy, która utrzymywała się uczciwie z przedzenia, szycia i prania jako też z innej jeszcze roboty. Miała tylko te dwoje dzieci, z których starsza nazywała się Małgosia, młodsza zaś Trina<sup>1)</sup>. Chocież była ubogą, wychowywała córki bardzo dobrze: były one bowiem zawsze schludnie ubrane, posyłała ich pilnie do szkoły i kościoła a jak podrosły uczyła ich szycia, trzymając je zdala od wszelkiego zepsucia przy sobie w izdebce. Małgosia i Trina rozwijały się pięknie, jak pączki róży, a były zarówno pięknej urody jako też cnotliwe i pracowite tak, że sąsiadki stawiały je za przykład swoim córkom.

<sup>1)</sup> Katarzyna.

Gdy atoli matka zmarła, nie pozostało długo w checzy tak spokojnie, jak dotychczas bywało. Hulacy zawąchali piękne, młode dziewczęta a wiedząc, że stróżki, gołabczki strzegącej, niema, nachodzili je w checzy, nie dawali im spokoju, aż skusili dziewczęta do zabaw, piasów i włóczegowstwa po wsiach, co kosztowało pieniędzy, więcej pieniędzy, aniżeli one igłą, choć były bardzo biegłe i zręczne, zarobić mogły, więc zaczęły pomału przyswajać sobie obce i — ach! — kradły w końcu.

Raz skradły pstrą jedwabną spodnicę, która wisiała u sąsiadki w oknie i sprzedały włóczącemu się żydowi. Ubogiego czeladnika krawieckiego, u którego znaleziono dużo kawałków pstrej, jedwabnej tkaniny, oskarżono o złodziejstwo, zasądzono go i powieszono. Biedak wisiał więc na szubienicy.

Wieczorem wracały obydwie dziewczki w towarzystwie parobków i dziewczyn z piasów wiejskich a droga prowadziła je właśnie wedle szubienicy. Jeden z tej gromady zawołał lekkomyślnie:

— „Krawczyku! krawczyku! drogo ci przyszło zapłacić za szmacie jedwabne!“

Zaledwo atoli słowa te skończył, uderzył grzech jak grom w obydwie dziewczki, które sprawiły śmierć krawca. Runęły, jak martwe na ziemię a wszyscy inni z gromady pouciekali z trwogą, jak gdyby wszystkie ptaki z pod szubienicy powsiadały im na karki. Jak opowiedzieli zdarzenie to w mieście, poszli ludzie na one miejsce, lecz obydwóch dziewczek tam już nie było.

Były one zamienione w ptaki: Małgosia w ruszkę, Trina w sikorkę, gdyż pierwsza nosiła czerwoną jedwabną chustkę, Trina zaś żółtą. Muszą więc teraz jako małe ptaszyny latać po lesie, cierpieć głód i pragnienie, znosić upał i zimno a drzeć przed krogulcami i sokołami, gadzinami i źmijami, przed strzelcami i chłopcami-szkodnikami.

Że te ptaszyny były niegdyś ludźmi, można już i z tego wiedzieć, że zawsze latają koło checz ludzkich a często wlatują przez otwarte okna do izb i dają się tam łowić a w lasach, gdy tylko zoczą człowieka, ofruwywają go świergocząc. Dawnego nałogu nie pozbyły się nawet przybrawszy postać ptaszą, mianowicie przyswajania sobie obcych rzeczy. Są one owszem zawołanemi złodziejkami a gdy tylko ujrzą cokolwiek pstrego i nowego lub lśniącego, wnet lecą tam i zaraz dziobkiem sięgają po zdobycz a dlatego żadne inne ptaki nie dają się tak prędko łowić w sidła, jak one.

Taka kara trafiła obydwie dziewoje za to, że zanadto hulały po odpustach i że je skusiła pstra jedwabna spodnica, za którą niewinnie powieszono biednego krawczyka.

Arndt I. 360.

\* \* \*

**Myszy królik.** Raz był chłop jeden, który miał syna nazwiskiem Jochem. Był to oczajdusza pełen dzikości i psot, którego nikt nie mógł okiełznać. Przytem był bardzo pięknej postaci ciała, umiał składnie mówić i przymilać się tak, że nikt nie mógł myśleć, kto nie znał, co w nim siedzi za hultaj.

Tem lepiej mógł wykonywać swoje psoty i kawałki, ponieważ umiał się tak złożyć, że nawet ludzi najmądrzejszych i najroztropniejszych wyprowadzał w pole. Ojciec, który znał swojego ptaszka, starał się usilnie nakłaniać go do pracy; lecz gdy tylko miał wolną chwilę, zaraz był hultajem i wszędzie było dużo narzekania na niego. Stare przysłowie powiada jednak, że dzban nosi wodę tak długo, dopokąd mu się nie urwie ucho. Tak też stało się i z Jochemem.

Pewnego dnia powrócił był z lasu i zaraz zaczął pogwizdując i wyspiewując biedz przez pole. Był mroźny dzień zimowy i padał śnieg. Jak on tak dokazując leciał drogą w wądole, stał tam mały bielusienki człowiek, bardzo stary i wyglądający nędznie, który okropnie stękał i biedził się, nie mogąc podnieść dużego kosza na plecy. Gdy zobaczył Jochem, był bardzo rad, prosząc go, by mu pomógł, słowami:

— „Kochany synu pomyśl, że i ty będziesz kiedyś starym i słabym, więc bądź tak dobry i pomóż mnie wsadzić kosz na plecy“.

— „Bardzo chętnie“ — rzecze Jochem.

Bierze więc kosz, wsadza go na plecy starca, potem z tyłu wyraca z koszem w śnieg, śmiejąc się i wołając szyderczo:

— „Teraz ptaszku — pip! pip! leć, kiedy możesz“.

Stary człowiek powstał z wielkim trudem z śniegu, pozbierał rzeczy, które mu powypadały z kosza a za uciekającym oczajduszą krzyknął gniewnie:

— „Pip — pip — ptaszku! Pan Bóg cię nauczy *pipkać*, bezbożny chłopcze!“

I Bóg go istotnie nauczył, jak starzec zaklął. Kiedy nazajutrz rano Jochem z siekierą na ramieniu szedł do lasu, by rąbać drzewo, musiał iść znowu przez ten wądoł. Przyszedłszy bliżej zrobiło mu się jakoś dziwnie koło serca, tak dziwnie, jak nigdy jeszcze w życiu. A choć dzień był jasny i słońce zimowe wschodziło właśnie,

jak kula ognista, jemu zciemniło się w oczach, jak gdyby to była północ. Było to jego sumienie złe, które się odzywało. Więc zdało mu się, że starzec wychodził z wądołu i krzyczał nań:

— „Piękny ptaszku, pipkaj!“ i już chciał inną obrać drogę do lasu. Jednak upor przewyciężył. Myślał on sobie:

— „Czy ja tam zabił kogo, żebym miał stronić od tej drogi“ — i poszedł w wądoł złowrogi. Lecz zaledwie stanął na miejscu, gdzie wczoraj przewrócił starca biednego z koszem, jak go coś nie porwie i nie zacznie nim trząść tak strasznie, że się gdzieś rozleciał na kawałeczki a te rozprysnęły się w powietrzu. Więcej już nie wrócił i nikt go więcej nie widział. Ludzie myśleli, że porwał go zły duch za jego złe uczynki i bezbożne psoty.

Tak jednak nie było, tylko spełniło się zaklęcie pokrzywdzonego starca i grzeszny oczajdusza zamienił się w nikłe ptaszę pipkające, które wciąż lata przez kierz i głogi lub tłucze się koło checz ludzkich, marznie i głód cierpi a wciąż *pipka*.

Ma siwy kubraczek podobny do swego kaftanika, jaki nosił będąc człowiekiem, a oczy jego, jak były, są śmiejące, choć nieraz chce się im płakać. Zowią go kpiąco myszym królikiem, inni szycerco wielkim Jochemem, albo królikiem Janem, a także i pokrzywnikiem, gdyż zwyczajnie w pokrzywach buduje swe gniazdko. Ma teraz czas rozmyślać nad swemi grzechami, gdy wiatr huczy a śnieżna zadymka szaleje, on zaś musi siedzieć na gołych głogach lub płotach i *pipkać*. Dzieci słyszą go często śpiewającego a zaraz przypomina im rzecz z Jochemem.

Śpiewa on:

Pip! pip! pip!  
Jabłka dojrzały,  
Gruszki żółtkniały,  
Woni słoninka,  
Ciepła izbinka,  
A Janek wiedzie pod rękę Trinę.  
Pip! pip! pip! Trinę!  
Suknia ma cienka,  
Noc dla mnie męka,  
Płot moje łoże —  
Gdzie głowę złożyć?  
Wśród zimna, mrozu zginę!  
A Janek wiedzie pod rękę Trinę!  
Pip! pip! pip! Trinę!  
A ja biedny ginę!  
Pip! pip! pip!

*Podług Arndta.*

**Flądr.** Ptaki wybrały sobie króla, ryhom była zawiść, więc chciały uczynić jak one. Uchwaliły, że wszystkie ryby mają się zgromadzić w wielkiej wodzie i płynąć na wyścigi, kto najdłużej zdoła pływać, będzie królem.

Jak ustanowiono, tak się stało. Ryby zgromadziły się w morzu i pływały współzawodnicząco, lecz większa ich część była po krótkim czasie zmęczoną i pozostała w tyle. Lecz i te nieliczne ryby, które pozostały na placu, musiały w końcu ustąpić jednemu, który pod względem wytrwałości przewyższył wszystkie, mianowicie śledziowi, który tym sposobem został królem ryb.

Pomiędzy pozostałymi w tyle znajdował się także flądr. Przywiązał sobie fartuch, żeby lepiej płynąć, jednak osiągnął tem tylko tyle, że się przewrócił na bok i prawie wcale nie posuwał się naprzód. Mimo to krzyczał wciąż:

— „Ja będę królem ryb! ja będę królem!”

Od tego czasu musi flądr pływać zawsze bokiem i ma pysk krzywy.

*Opowiadał mi Jan Wedte w Wejherowie.*

\* \* \*

**Król gadów.** Władczą gadów jest król gadów. Nosi on piękną, prześliczną koronę na głowie, która lśni i błyszczy się, jak szczerze złoto.

Raz ośmielił się i założył jeden człowiek, że może zakląć wszystkie płazy w jedno koło tak, że nie będą śmiały przekroczyć granicy. Wytknął więc koło, wszedł w nie i zaczął odmawiać zaklęcia. Jakoż wszystkie gadziny, jaszczurki i robactwo powylaziło z dziur i zważyło się cimą w one koło. Człowiek ten opuścił przez pomyłkę jedno słowo w zaklęciu a to stało się jego zgubą, gdy oto zbliża się nagle król gadów z lśniącą koroną na głowie, torując sobie drogę całą gromadą płazów i idzie wprost na tego człowieka. Gdy gady to ujrzały pelzają wszystkie za swoim królem rzucając się na czarodzieja, którego nie tylko na śmierć zakąsały, lecz całkiem zjadły.

Raz jeździec jeden zoczył króla gadów. Zlazł prędko z konia, odrąbał mu łeb, schwycił koronę i pocwałował dalej. Chcąc pomścić króla, rzuciło się mnóstwo gadów w pogoń za jeźdźcem. Na szczęście dotarł ten do wsi i spostrzegł praczkę gotującą ług w kotle. W trwodze rzuca koronę we wrzątek a gady na łeb na szyję lecą za koroną w kocioł. To było jego szczęście, gdyż wszystkie poparzyły się na śmierć a korona została jemu.

*Kuhn.*

\* \* \*

**Kraj bocianów i jak piekarczyk stał się tam bocianem.** Dokąd bocian odlatuje w jesieni, tego żaden człowiek nie wie z pewnością. Ludzie bardzo starzy opowiadają: Daleko, daleko na południe, znajduje się szeroka powierzchnia wody. Jak wędrowiec tam się dostanie, pobudza go coś wewnątrz do klaskania w ręce. Za ledwo atoli to uczynił, unosi się już jako bocian wysoko w powietrzu, przelatuje morze i osiada na drugim jego brzegu jako człowiek. Wszyscy tam mieszkający ludzie zamieniają się na wiosnę w bocianów i pod tą postacią spędzają lato w naszych okolicach.

Ongi pewien piekarczyk, ochoczy do pątnictwa, w ten sposób dostał się do ziemi bocianów. Zdziwiony pytał w najbliższej wsi, gdzie się właściwie znajduje. Nikt jednak nie rozumiał jego mowy. W końcu dotarł do piekarza a ponieważ ten odgadł, że obcy należy do jego zawodu, przyjął go do roboty. Życie w osobliwym tym kraju podobało się jemu, gdyż z czasem nauczył się gwary miejscowej. W końcu atoli ogarnęła go tęsknota za domem, więc prosił swojego pana, by mu pozwolił odejść.

— „Teraz — rzekł ten — nie idzie. Mam właśnie odbyć wielką podróż, która trwać będzie pół roku. Zgłoś się na rok przyszły a wtedy rzecz załatwimy“.

Piekarczyk zgodził się na to, pan jego odjechał i wrócił dopiero za sześć miesięcy. Gdy przyszedł czas, przypomniał czeladnik piekarzowi dane mu przyrzeczenie.

— „Chętnie zezwalam, — odpowiada mu — gdyż tym razem odbędziemy podróż razem“.

Kiedy stanęli na brzegu morza, musieli mimowoli klasnąć w dłonie. Natychmiast stali się bocianami, lecieli przez morze i przybyli do ojczyzny czeladnika piekarskiego, lecz i tu pozostali bocianami i czeladnik żywił się przez całe lato żabami a klekotał dzióbem, jak każdy inny bocian. Dopiero, gdy z panem swoim wrócił w jesieni do ziemi bocianieją, odzyskał dawną postać. A jak mu poszło w tym roku, szło mu tak samo i później. Mógł on tylko jako bocian opuszczać ziemię bocianiają. Jak chciał być znowu człowiekiem, musiał przelatywać przez wielkie morze.

*Z Pomorza zachodniego. Jahn 464.*

\* \* \*

**Sokół raróg** był swojego czasu dumnym, zuchwałym rycerzem, ciemiężcą ludzi, tak znienawidzony przez chłopów, że jeszcze zawsze „*junkrów*“ zowią rarogami<sup>1)</sup>. Raróg miał najpiękniejsze zamki

<sup>1)</sup> W narzeczu dolno-niemieckiem Blagfoot (Blaufuss).

i dobra, mimo to nieznał litości i miłosierdzia dla ubogich a żaden żebrak nie śmiał przestępować jego progów. Nawet czart z piekła nie był by się odważył wyciąć sobie laski w jego lasach. Największą radość sprawiało mu, jeśli mógł gnać w największą dymkę lub podczas najszaleńszej burzy chłopów i najemników na pole lub do lasu.

W końcu otrzymał nagrodę. Śmierć zapukała do drzwi jego a z nią przyszedł czart z gromadą piekielnych duchów po duszę potwora, by ją na wieki osadzić w piekle. Lecz pamięć o nim miała pozostać na ziemi, więc Pan Bóg zamienił syna dzikiego „junkra“, który także był prawdziwym dziecięciem czartowskim, w ptaka, mianowicie w raroga. Podczas kiedy ojciec smaży się w piekle, lata syn krzycząc przeraźliwie w powietrzu a cierpiąc głód i marznąć. Inne ludy sokołów i czapel są wesołe i dobrze im się dzieje. Gdyż kiedy zima mroźna nadciąga, odlatują prawie wszystkie ptaki daleko za morze w kraje ciepłe a wracają dopiero na wiosnę, gdy już niema śniegów i mrozów. Raróg musi zostawać i latać ponad rozległe, śniegiem pokryte przestrzenie i czyhać a czyhać, by się dochrapać chudej myszki lub małej ptaszyny. Musi czyhać, gdyż łotr nie może upolować sobie nic lepszego. Pan Bóg za karę dał mu ciężkie skrzydła.

Gdy ludzie złęgo „junkra“ widzą lecącego, wołają doń szydreczo:

— „Rarogu! rarogu! jak ci smakuje kocie jado? czy dobre są myszy?“

Musi wszystko znosić i żyć w pogębieniu on, dzieci jego i pra-pra-wnuki po wsze czasy.

*Arndt II. 20.*

\* \* \*

„Nie kara“. *Przez morze wod Pucka przepłynął njekara; a to był wilk, ale me rzeczeme njekara. A won to wowce jôdl. Tak me przestawile tu jadro wod jednego morza do dregjego, cobe jego wuchwacic. Tak ten njekara przeszedł w to jadro; a têtj me jego zôs wustrzelele w tem jadrze.*

*Chałepe w okręgu Wejherowskim. Cenowa 159.*

\* \* \*

Dłaczego dymówki mają czerwoną plamę pod gardłem. Dymówki zawsze były bardzo ciekawe, latały ciągle po przed okna, by widzieć co się w checzach dzieje i zaspokoić ciekawość. Ziębę gnie-

wało to. Sprowadziła więc sobie beczkę czerwonej farby a pod nią napisała: „Wewnątrz znajduje się tu tajemnica“.

Zaraz przyleciały dymówki i zaczęły zaglądać do otworu wierzchniego beczki. Zięba siedziała w bliskości, przybiegła prędko i szturchnęła je głową w otwór. Od tego czasu mają dymówki czerwoną plamę pod gardłem.

*Okręg Nowogardzki. Jahn 474.*

\* \* \*

**Polny konik.** Była raz sobie księżniczka, która dzikie prowadziła życie. Cały dzień tłukła się na ognistym rumaku, goniąc po polach i łąkach. Pewnego dnia przejeżdżała przez bór ciemny. Wyszedł ku niej mały człowieczek i błagał ją o jałmużnę. Lecz dziewczica twardego serca nie chciała sobie przeszkadzać w rozrywce, więc ofuknęła człowieczka, żeby jej zeszedł z drogi.

Jak ten nie ustępował, napięła konia ostrogami i przejechała go. Zaledwo spełniła zbrodnię, słyszy głos umierającego człowieczka wołający :

— „Ponieważ byłaś tak okrutną, więc tłucz się z twoim koniem wiecznie po puszczy!“

Natychmiast zamieniła się księżniczka i jej koń w jętka, który na pamiątkę tego zdarzenia zowie się po dziś dzień polnym konikiem. Dopiero na sądzie ostatecznym zniknie zaklęcie a polny konik odzyska pierwotną postać.

*Z Rujny. Jahn 488.*

\* \* \*

**Pajak.** I. Pajaka nie wolno zabijać. Jest to święte stworzenie, gdyż raz uratowało Chrystusa z wielkiego niebezpieczeństwa. Gdzie i kiedy się to stało, tego ludzie już niewiedzą. Pajak jest doskonałym wróżbitą. Powiadają o nim :

Gdy się pajak z rankiem zjawi,  
To cię roju trosk nabawi;  
Gdy wieczorem się ukaże,  
Pokrzepieniem cię obdarzy.  
A w południe pajak mały  
Daje szczęście na dzień cały.

Ludzie widząc pajaka wołają do niego :

Pajaczku mój!  
Stójże, stój!  
Chcesz szczęście mi dać,  
To będziesz stać.

Nie chcesz mi szczęścia dać,  
Nie będziesz stać.  
I pójdziesz dalej,  
My będziemy płakali!

Potem bardzo uważnie przypatrują się ruchom pająka a podług tego, czy stoi lub biegnie, urządzają dzieło dnia.

*Z Pomorza zachodniego i Rujny.*

II. Chłop jeden odebrał w mieście wielki spadek i wracał z wielkimi pieniędzmi do domu. Ludzie źli dowiedziawszy się o tem, czyhali na niego w lesie, by go zabić a potem ograbić. Schowali się więc w gęstwinie drzew i tam umawiali się, jak mają wykonać zbrodnię, co nie szło im gładko, bo jeden chciał tak, drugi inaczej, więc głośno poczęli się spierać ze sobą. Chłop ów właśnie przybył na to miejsce i w ogromnej swej trwodze słyszał, jak wiedli spór o jego skórę. Chroniąc się schował w pień wydrążonego dęba a gdy tam już siedział w ukryciu, wylazł duży pająk i zaczął zasnuwać otwór w drzewie przędąc nitkę po nitce tak, że pokrył go gęstą pajęczyną.

Tymczasem zbójcy porozumieli się pomiędzy sobą i zamknęli drogę. Lecz kto nie przychodził, to chłop bogaty, na którego czyhali. Biegła godzina za godziną, nadszedł wieczór, a ciągle nie było go jeszcze.

— „Zapewne gałgan podsłuchał nas — mówi z nich jeden — i schował się gdzieś. Chodźcie, będziemy go szukali“.

Przetrząśli cały bór, lecz nigdzie nie mogli go znaleźć. W końcu przychodzą do onego dębu wydrążonego.

— „Zapewne tu siedzi“ — powiada ich herszt i już chce zaglądać bliżej. Lecz wszyscy inni poczynają się śmiać mówiąc:

— „Ach, jakiż głupiec z ciebie! czyż nie widzisz, że dziura w dębie cała zasnuta grubą pajęczyną. Gdyby tam właził, byłby koniecznie zdarł pajęczynę“.

Słowa były przekonywające, więc herszt zaniechał bliższych oględzin dęba. Zbójcy czatowali jeszcze przez pewien czas, potem z próżnymi rękami poszli do domu. Chłop był zatem, przez roztropność i chytróść małego pająka, uchroniony od niechybnej śmierci.

Pająk już niejedno dobrodzieństwo wyrządził ludziom a dlatego nie godzi się niszczyć swawolnie jego mozolnej pracy a zbrodnią byłoby zabijać zwierzę. Ktoby to uczynił, nie ujdzie ostrej kary.

*Z Pomorza wschodniego. Tenże 499.*